Nr. 109. — Lwów — Sroda dnia 13 Maja. — **Rok 1903.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nut i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś:	św. Serwacego	Jakóba Ap.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca o g. 4 m. 30	Długość dnia godzin 14 minut 54
Jutro:	św. Bonifacego	Jeremiasza Pr.	**Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**		Zachód „ „ 7 m. 24	Przybyło dnia od wczoraj 8 min.

Uszczuplenie Królestwa Polskiego.

Nadeszła z Warszawy wiadomość, której zaiste trudno dać wiarę w dzisiejszych czasach, kiedy car Mikołaj raz po raz głosi w ukazach o konieczności wszelkiej tolerancyi i sprawiedliwości w postępowaniu z ludami, podległymi rosyjskiemu berłu! Oto, wschodnia część Lubelskiego i włodawski powiat ziemi siedleckiej — a więc obszar zaludniony przez Unitów, przerobionych oficyalnie na prawosławnych, — mają być niebawem wyłączone z Królestwa Polskiego, które w ten sposób będzie uszczuplone terytoryalnie o przeszło 11.000 kilometrów kwadratowych, czyli mniej więcej o część dziesiątą. Z tego obszaru, oraz z wołyńskich powiatów: łuckiego, kowelskiego, włodzimierskiego i rówieńskiego, powstanie nowa gubernia łucka, oddana pod naczelną administracyą kijowskiego wielkorządzcy i pod względem praw wyjątkowych zrównana z Litwą i Rusią. A zatem w teraźniejszych powiatach gubernii lubelskiej: hrubieszowskim, tomaszowskim, janowskim, chełmskim i biłgorajskim, a także w powiecie włodawskim gubernii siedleckiej, nie wolno już będzie Polakom nabywać ziemi, ani jej dziedziczyć po krewnych, z wyjątkiem rodziców; nie wolno będzie gminom wybierać sędziów gminnych, a w szkołach uczyć się religii po polsku, ani wreszcie obywatelom należeć do warszawskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, ani do żadnej tamtejszej instytucyi asekuracyjnej lub gospodarskiej!

Taki ogromny przewrót w stosunkach prawnych i ekonomicznych osób prywatnych ma nastąpić jedynie dlatego, że administracyi podoba się przesunąć granicę gubernialną ze wschodu na zachód o mil kilkadziesiąt! Za jakie winy milion ludzi, zamieszkujących wschodnią część Królestwa, nagle utraci prawo do ziemi, pozostawione im nawet po latach panowania zupełnego bezprawia, po latach po-powstaniowych? Za co ten, który teraz, naprzykład, nabył tam ziemię z prawem sprzedania jej komu zechce i kiedy mu się podoba, naraz utraci to prawo i straci część swego majątku, bo oczywiście cena ziemi zaraz się ogromnie obniży? Za co miasta tamtejsze będą, jak na Litwie i Rusi, pozbawione możności rozszerzania się na gruntach wiejskich? Co złego zrobili tamtejsi dłużnicy warszawskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, warszawskiej asekuracyi, że będzie przyłożony im nóż do gardła w postaci nakazu, aby cały swój dług w Towarzystwie kredytowem spłacili, a wyrzekli się praw swoich w asekuracyi? Wiemy, że czynownictwo łamie wszystko, nie dbając o sprawiedliwość, ani o żadne interesa osób prywatnych; wiemy, że lubi drażnić ludność, aby się ona burzyła i przez to dawała mu robotę, znaczenie i — uboczne dochody; jednak chcemy przypuszczać, że się jeszcze zatrzyma przed takiem bezprawiem, przed taką prowokacyą.

Wyłączenie ziemi chełmskiej z Królestwa Polskiego — to projekt jeszcze Hurki. On pierwszy z epigonami Katkowa zaprotestował przeciw etnograficznej granicy między polskim a rosyjskim narodami wzdłuż Bugu i orzekł, że ta granica powinna biedz wzdłuż Wieprza. Tak samo w imię etnografii proponował odłączenie od Królestwa ziemi suwalskiej i augustowskiej, jako wrzekomo żmudzkiej. Takie obrywanie Królestwa po listku, jak się obrywa karczochy, było wówczas popularne w Rosyi i pozwalało jej równocześnie przysięgać na wszystkie świętości, że ona nie chce wynaradawiać etnograficznej Polski. Tylko, że ta etnograficzna miała być wedle planu coraz mniejsza, aż w końcu niby z niej nie zostało i wtedy miały już ustać deklamacye o szanowaniu czysto-polskich obszarów. Lecz ten projekt Hurki był odrzucony właśnie dlatego, że zrujnowałby prywatnych ludzi, którzy nic nie zawinili państwu, dynastyi i czynownictwu, tym trzem potęgom, na których się opiera świat rosyjski i z których ostatnia największa. Czyżby projekt, odrzucony przez Aleksandra III-go, miał teraz się ziścić? — właśnie teraz, gdy „cięty" wielkorządzca finlandzki jenerał Bobryków ma być niebawem przeniesiony na inny posterunek, ponieważ był zanadto „cięty"?

Wedle wiadomości z Warszawy, nowa gubernia, wykrojona z lubelskiej, siedleckiej i wołyńskiej, będzie się nazywała łucką i w Łucku będzie jej stolica. Tam już jakoby budują pałac gubernatorski i różne rządowe gmachy. Ten szczegół tak samo każe nam podejrzywać warszawską wiadomość, jak wzgląd na klęskę, jakaby powstała dla osób prywatnych z takiego uszczuplenia Królestwa. Nie zaprzeczamy warszawskiej wiadomości, bo czynownictwu wszystko wolno, jednakże wskazujemy to, co się w niej wydaje wątpliwem.

Dawniej zawsze projektowano podniesienie Chełma do godności gubernialnej stolicy. Tam założono wielkie ognisko prawosławia, pobudowano klasztory, seminarya duchowne, utworzono subwencyonowane bractwa cerkiewne, specyalną drukarnię dla wydawania prawosławnych broszur, gimnazyum z bursą i wiele innych misyonarskich zakładów. Rozwinąć to miasto, jako centrum prawosławia w Królestwie, było zadaniem pionierów „rosyjskiej sprawy". Nagle teraz donoszą, że stolicą nowej gubernii ma być Łuck, jedno z najbardziej zapadłych wołyńskich miasteczek, niegdyś mała twierdza, a teraz znowu punkt, w którym wojskowość wznosi forty dla obrony rzeki Styru. Równo, Dubno i Łuck — to będzie trójkąt forteczny, zwrócony przeciw Austryi. Otóż zazwyczaj nie zakłada się ognisk administracyjnych wyższego rzędu w punktach uzbrojonych, chyba, że te punkta już przedtem były siedzibą licznych władz i posiadały archiwa i kasy. Przez Łuck nie przechodzi żadna kolej, podczas gdy na Chełm umyślnie poprowadzono linię kowelską, aby podnieść to miasto. Wreszcie, jeżeli nowa gubernia będzie leżała między rzekami Wieprzem a Horyniem, to Chełm byłby w jej środku, a dalsko od państwowej granicy, natomiast zaś Łuck prawie na wschodnim krańcu gubernii i o dzień marszu od granicy. Naszem więc zdaniem z żadnego względu nie nadaje się on na siedzibę cywilnych urzędów, sądów, archiwów i kas.

Krytycznie rozpatrzyliśmy warszawską wiadomość, nie mając jednak odwagi jej zaprzeczyć, bo wszystko niedorzeczne przeciw nam się sprzysięgło w Rosyi i Prusach. Teraz pozostaje tylko czekać dalszych o tem wiadomości i pamiętać z całym spokojem, że ten zamach, jeżeli się sprawdzi, dotknie nas ciężko, rozwieje najlżejsze przypuszczenia, iż — jak mówił Mickiewicz — „Rosya się nawróci i Bóg jej przebaczy" — lecz ducha naszego nie stłumi, życia nie przygasi, roztropnej równowagi umysłów nie zmniejszy.

Rozruchy antiżydowskie w Kiszyniowie.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Patersburg 12 maja. Okólnik ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów, komendantów miast i oberpolicmajstrów, zawiera następujący opis rozruchów antyżydowskich w Kiszyniowie: Podczas zaburzeń, których sprawcami byli przedewszystkiem ludzie z warstw niższych, zostało zabitych lub zmarło wskutek ran 45 osób; 74 osób zraniono ciężko, a 350 lekko. Blisko 700 domów, będących własnością żydów i 600 sklepów splądrowano. Śledztwo wykazało, że zaburzenia te wynikły skutkiem naprężonego stosunku pomiędzy chrześcijanami a żydami, zamieszkałymi w Besarabii. W takim stanie rzeczy lada niedorzeczna pogłoska mogła wywołać wybuch namiętności tłumów. Tak się też stało. Powstało fałszywe oskarżenie, że żydzi dopuścili się morderstw rytualnych w Dubossary (w sąsiedniej gubernii chersońskiej) w Kijowie i Kiszyniowie. Wskutek tego poczęto z końcem marca wśród robotników i ludu głośno mówić, że trzeba napaść na żydów. Wzywały też do tego liczne odezwy, rozpowszechniane wśród mas. Nastrój ludności w niedzielę wielkanocną nie okazywał jeszcze nic nadzwyczajnego. Na placu zabaw ludowych panował zupełny spokój, aż dopiero o 4-tej popołudniu właściciel karuzelu, żyd, tak potrącił i pobił jakąś chrześcijańską kobietę, że dziecię, które trzymała, wypadło jej z rąk. To było bezpośrednim powodem ekscesów. W tej chwili posypały się kamienie na okna pobliskich domów żydowskich.

Następnie rozruchy objęły sąsiednie ulice, poczem tłum przeciągał różnemi dzielnicami, niszcząc po drodze wszystkie sklepy żydowskie i plądrując domy. Liczba napastników rosła z każdą chwilą. Ekscesom nie można było natychmiast przeszkodzić, ponieważ bardzo szybko się rozszerzyły. Już wieczorem w niedzielę Wielkanocną wielu żydów było zabitych. O 10 wieczorem zaburzenia ustały. Następnego dnia rano napadła zgraja żydów, uzbrojonych w kije, na znacznie mniejszą liczbę chrześcijan na nowym Bazarze. Bójka ustała jednak prędko, natomiast na innym końcu Bazaru powtórzono podobny napad. Z pośród napastników żydowskich padł strzał, który zranił pewnego chrześcijanina. Wówczas wybuchły znów rozruchy w mieście. Niszczono mieszkania żydów, a ich samych bito i zabijano. Patrole chodzące po mieście nie wystarczały. Zawezwano nowe oddziały wojskowe, a wydawanie zarządzeń w celu utrzymania porządku oddał gubernator władzy wojskowej. Powołanym w pierwszej chwili oddziałom wojska nie udało się stłumić rozruchów, ponieważ z powodu braku środków ostrożności i zarządzeń policyi, która widocznie nie miała należytego kierownictwa, ulice były pełne nietylko ekscendentów, lecz także tłumów ciekawych. Dopiero gdy wojsko stopniowo obsadziło wszystkie dzielnice, rozruchy ustały wieczorem w poniedziałek Wielkanocny i więcej się nie ponowiły.

Zajścia w Kiszyniowie wywołały niepokój wśród ludności izraelickiej w wielu stronach państwa, a pomiędzy chrześcijanami poczęły krążyć pogłoski o bliskich awanturach antiżydowskich. W niektórych miastach poczęli żydzi zawiązywać stowarzyszenia celem własnej obrony.

Na podstawie dochodzeń, przeprowadzonych na miejscu przez dyrektora departamentu policyjnego, polecił car ministrowi spraw wewnętrznych nakazać ostro gubernatorom i naczelnikom miast, pod osobistą ich odpowiedzialnością, aby poczynili zarządzenia, któreby zapobiegły wszelkim gwałtownym ekscesom i uspokoiły ludność, tak, ażeby żadna część ludności nie miała powodu do obawy o życie i mienie.

Okólnik ten zwraca uwagę gubernatorów i t. d. na to, że tworzenie związków samoobrony jest niedozwolone, i że władze cywilne podczas rozruchów nie mają prawa w razie nadejścia pomocy wojskowej przekazywać władzom wojskowym swych obowiązków co do przywrócenia spokoju. Przeciwnie, władze cywilne mają osobiście być na miejscu rozruchów i kierować krokami policyi i wojska w celu energicznego stłumienia ekscesów. Według ustawy ma zastępca władzy cywilnej wówczas dopiero zaniechać osobistego wydawania zarządzeń, skoro wezwał komendanta oddziału wojska do zrobienia użytku z broni, i to także tylko podczas ataku wojska.

Katastrofy wulkaniczne i oceanowe.

Zbliża się rocznica katastrofy na Martynice, więc nie od rzeczy może przy tej okazyi napomknąć, że bogini wulkanu dotąd nie ochłonęła z gniewu; nie miewa już dawnych paroksyzmów, ale do spokoju jeszcze przyjść nie może. Bawi się tam teraz od dość dawnego czasu w architekturę. Buduje sobie w kraterze oryginalną wieżę, wieżę sterczącą, niby fantastyczny obelisk czy komin fabryczny, przeszło 300 metrów ponad krater; rośnie ten śpiczak i tyje i pęka i sapie i sączy i przywdziewa się w coraz to nowe płaszcze i w coraz to wyższe kapelusze; od czasu do czasu wzmaga się nawet bez pomocy kapelusza, bo z głębi wulkanu jakaś piekielna siła podnosi. Z jego szczelin snują się ogniowe obłoki, ciągną po ziemi aż na milę drogi nieraz, rozsiewają popioły, co hen daleko nad brzegiem morza jeszcze miewają temperaturę 200 stopni, zasypują niemi doły, rowy, wąwozy i całe nawet przepaście; a kiedy noc zapadnie, bywa niekiedy w śpiczaku illuminacya taka, że go aż z dalekiej Gwadelupy widać. — Profesor Lacroix, którego, jak wiadomo, po ostatnim większym wybuchu (z 30 sierpnia) na studya tam wysłano i który niedawno stamtąd powrócił, opisując te zjawiska, mówi, że wulkan jest dotąd „w peryodzie czynności" i że niedobrze się do niego zanadto zbliżać. Powiada też, że zakreślił mieszkańcom w przyzwoitym dystansie od góry wielką linię demarkacyjną i oznajmił kategorycznie, że nie gwarantuje nikomu ani szczęścia, ani zdrowia, ani pomyślności, ktokolwiek się przez tę linię będzie przedzierał; a mieszkańcy tak dobrze tej wskazówki usłuchali, że jest ich obecnie w owem kole przy wulkanie przeszło 2 tysiące i że tam gospodarzą jak za dobrych czasów. Żyją sobie nawet dosyć wesoło; nie widują na oczy ani urzędnika, ani żandarma, ani poborcy, ani nikogo, coby im niemiłe strony cywilizacyi przypominał i nie wiedzą wcale, co się na świecie dzieje, bo nie odbierają ani miłych, ani niemiłych listów; grają w loteryjkę życia i śmierci i dotąd jakoś wygrywają; wygrywają pono nawet nieźle, bo ziemia dokoła wulkanu jest tak urodzajna, że w mgnieniu oka wszystko wydaje i to w bajecznie doborowym gatunku. Powstaje mały raj około wielkiego piekła, a lokatorzy zapominają o groźnym sąsiedzie i tracą tylko tędy i owędy na chwilę humor, kiedy im sąsiad zahuczy zbyt basową nutą i zanadto przeciągłą. Jak długo ta wygrana potrwa, niewiadomo. Z obserwatoryum, które profesor Lacroix zainstalował na przyległym starym wulkanie Morne des Cadets, patrzy tam teraz kapitan artyleryi Perney lunetami w krater, pilnuje i notuje i trzyma w pogotowiu czerwoną chorągiew na przypadek wybuchu; ale to są wszystko bardzo anodynowe środki ostrożności, które gotowe od niczego nie ustrzedz ani wesołych lokatorów koła, ani nawet obserwatora samego i jego czerwonej chorągwi. Na nic wszystko, dopóki bogini w kraterze wieżę buduje, a na zbliżających się do wyspy okrętach igła magnetyczna tańczy cake-walke lub wskazuje północ na zachodzie.

Martynika z paroksyzmu nie wychodzi, ale nie ma na niego bynajmniej monopolu. Od pamiętnej katastrofy w Saint-Pierre było, jak wiadomo, po wielu innych punktach naszego globu niepokojów i wypadków niemało, a jeśli się Europa nimi niezawsze zaciekawiała, to potrochu może dlatego, że się za daleko od niej wydarzyły i że zanadto bladły wobec tragedyi na Martynice. O jednym z nich, dość sobie niezwykłym w swoim rodzaju, przyniósł telegraf już w marcu wiadomość, ale że to okrętem potrzeba tygodni całych, żeby z polinezyjskich wód przywieźć list do Europy, więc się bliższych szczegółów dopiero niedawno temu dowiedziano.

Na południu Spokojnego Oceanu porozsiewała natura strasznie dużo drobnych wysp; zaczęła tę siejbę od Filipin, rozrzucała potem hen za Nową Gwineę i Australię pełnemi garściami Karoliny i Ladrony, Marszałki i Hebrydy, Fenikse, Fidże i Samoy i skończyła wreszcie tę mleczną drogę na Bożej ziemi mniej więcej w połowie oceanu, między Australią a południową Ameryką, siejąc grupę wysp Towarzyskich. Ten daleki i najliczniejszy prawie ze wszystkich archipelag wysp Towarzyskich należy do Francyi. Zarządza nim gubernator, zamieszkujący w miasteczku Papeete, na wyspie Taiti i ma tam sporo do zarządzania, bo owych wysp Towarzyskich jest tam przeszło sto; jeno za te swoje mozoły znajduje też niejedną kompensacyę we wszystkiem, co go otacza: w pejzażach niewymownie malowniczych, w klimacie bardzo ciepłym, ale bardzo miłym, bo nieustannie łagodzonym powiewami z oceanu, w ludziach nawet samych, bo urodą słyną i sympatycznemi obyczajami i potrochu też pono rozpustą. Taiti to prawdziwy raj na ziemi. Sutymi bukietami strzelają tam z bogatej ziemi kokosowe palmy, stuletnie mangowe drzewa ocieniają fantastyczne szałasy krajowców, przy drogach, po pniach kauczuków i bananów rozwieszają się girlandami najpyszniejsze liany, kraj cały płynie zielenią, bieli się tu i ówdzie plantacyami bawełny lub płonie ogniami zwrotnikowych kwiatów, a po brzegach błyszczą perłowe muszle, a pod powierzchnią wody czerwienią się koralowe pola, a dokoła nich pluskają się w słońcu nieuknione i nieprzeliczone — rekiny.

Wyspy Towarzyskie, to stado prześlicznych kęp na toniach Spokojnego Oceanu. Największa między niemi grupa zwie się u krajowców i u geografów Tuamotu, a marynarze zwią ją archipelagiem niebezpiecznym, bo tyle tam jest skał podwodnych, że niektóre wysepki są prawie zupełnie niedostępne, a na domiar niebezpieczeństwa miewa też jeszcze w tych stronach Ocean Spokojny tak niespokojne chwile, żeby go się można zapytać, skąd właściwie swą nazwę wziął, albo — czy reguluje swój humor podług humoru wulkanów na Antylach.

Czternastego marca b. r. od rana toczył w sam środek archipelagu bardzo groźne fale, przed południem zaczął się rozlewać na wyspę Hikuerę, a w południe wszedł na pięć wysp, zalał je zupełnie, huczał po nich przez blisko pół godziny i potem znowu się cofnął. Na Hikuerze zginęło przy tej sposobności czterysta ludzi, a ile na innych, dotąd nie wiadomo. Uratowali się tylko ci, co zawczasu powchodzili na bardzo silne kokosowe palmy, inni nie wierzyli do ostatniej chwili, żeby fala aż na wyspę miała wejść i poginęli przy pierwszym rozlewie w mgnieniu oka, a inni jeszcze poprzywiązywali liny do drzew i wytrzymali tę walkę z oceanem przez kilka minut, ale że za wielu ich przy linach było i że się liny wyprężały zamiast wolno bujać, więc ich woda nie

---

6)

DAMA I KOBIETA

Powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

Alinka wpadła jak burza do pokoju, za nią idący posłaniec postawił kuferek i oddalił się natychmiast.

Alina z płaczem rzuciła się matce na szyję.

— Mamo, mateczko moja droga, jedyna; w Warszawie cholera, a ty tu, a ja tam — mówiła łkając dziewczynka.

Święcka tuliła córkę do siebie.

— Uspokój się dziecino moja, nie płacz — opowiedz mi lepiej, jakim sposobem tu się dostałaś, co robiłaś przez te kilka miesięcy naszego rozłączenia.

— Mamo, ja taka jestem szczęśliwa, że cię widzę — mówiła Alinka, oparłszy główkę na piersiach matki i patrząc na nią przez łzy, wzrokiem pełnym miłości. Ale powiedz sama, czy godziło się na taką mękę skazywać twoją córeczkę... Czyś ty tu za mną wcale nie tęskniła mamo? Bo ja od chwili gdym się dowiedziała że tu panuje cholera, nie spałam, nie jadłam, płakałam ciągle i prosiłam, aby mnie do ciebie jak najprędzej odesłali, no i postawiłam na swojem; ciocia powiedziała do wujaszka, że niekoniecznie potrzebuję umrzeć z cholery, jak do Warszawy przyjadę a u nich z pewnością umrę z tęsknoty za tobą...

— Poczciwe dziecko, ty wiesz przecie, jak cię kocham i jak wiele kosztowało mnie rozstanie z tobą ale musiałaś przecie skończyć pensyę; w dzisiejszem naszem położeniu, niczego zaniedbywać nie można dla zapewnienia sobie niezależnego bytu...

— Wiem o tem mamo i najgoręcej pragnę pracować dla ciebie, z tobą, przy tobie — zapewnić ci wygody życia... o mamo, coby to dla mnie było za szczęście... ale ty mnie już nie oddalaj od siebie, bo widzisz, jabym z pewnością umarła...

— Dobrze, dobrze, moja pieszczotko, nie rozstaniemy się z sobą, bądź spokojna.

— Ach moja mateczko, żebyś ty wiedziała, jak straszne przebyłam męki podczas ostatniego egzaminu...

— Przecież jak zwykle, byłaś pierwszą uczenicą, jak o tem świadczy cenzura, nagroda i świadectwo szkolne, które mi przysłałaś.

— O tak mamo, ale gdy spojrzałam na tłum zebranych gości, a wśród niego twojej kochanej nie zobaczyłam twarzy, gdy koleżanki moje biegły do matek, a ja biedna sierota czułam się samą jedną na świecie... cóż mnie mogły obchodzić pochwały nauczycieli, gdy ich tylko słuchał tłum obojętny... o mamo, mamo, czy ty pojmujesz, jak ja cierpiałam wtedy...

Nie zupełnie osuszone łzy zaczęły płynąć na nowo z oczu dziewczęcia.

— Alinko, zastanów się moja droga, obiecujesz mi energię, pomoc w pracy, a roztkliwiasz się i płaczesz, jak małe dziecko. Przytuliła ukochaną główkę do piersi, a z jej oczu łzy popłynęły na bujne włosy dziewczynki, chciała ją uzbroić przeciwko zbytniej tkliwości, ale w tej chwili przykładem swoim zachęcić jej nie była w stanie.

Alinka, najmłodsze ukochane dzieciątko, wychowane prawie cudem, przy nadzwyczaj wątłem zdrowiu, była chlubą matki, niezwykłe zdolności umysłowe, jakiemi z natury była obdarzoną, budziły podziw ogólny, sama jedna, maleńka, wśród dorosłego rodzeństwa, przywykła była uważać za zabawkę obrazki i książki, cicha, grzeczna, spokojna, lubiła słuchać opowiadania, czytania książek, a szczególniej poezyj. Gdzie, jak, od kogo nauczyła się Alinka czytać i pisać, trudno było zgadnąć, każdy bowiem zapytany, odpowiadał dziecku, pisywał na wzór litery, nie przypuszczając nawet, aby to miało być dla niej nauką; a bystre dziewczątko, żądne wiedzy, chwytało ją chciwie, przy każdej sposobności.

Gdy Alinka skończyła lat siedm, matka na jej prośby oddała ją na pensyę, gdzie dziwiła swą bystrością nauczycieli i skończyła zupełnie nauki, mając lat czternaście. Wakacye miała przepędzić na wsi, gdy w tem tak niespodziewanie zjawiła się u matki.

Pani Święcka czuła to dobrze, jak bardzo opieka jej była potrzebną temu nad wiek rozwiniętemu dziecku, które przy nadzwyczajnych zdolnościach umysłowych, miało serce tak gorące, tak bardzo usposobione do kochania; teraz przywiązanie do matki wypełniało je; do niej więc należało uzbroić tę wątłą istotkę na ciężkie zapasy z życiem, które już od kolebki tej dzieciny, groźnie zapowiadać się zaczęło. Wzrosła wśród zgryzot i kłopotów o chleb powszedni, nie zaznała jednak dotąd żadnego braku; zresztą nie wymagająca wcale co do swych potrzeb materyalnych, Alinka potrzebowała tylko kochać i być nawzajem kochaną... Pozostały tedy razem, matka z córką; mieszkanie syna miało być jeszcze wyłączną własnością matki przez kilka miesięcy, które on, wraz z rodziną spędzał na wsi. Dwóch synów dobijało się karyery w dalekich stronach, córka starsza przyjęła na wsi obowiązek nauczycielki i o ile z jej listów można było wyrozumieć, czuła się zadowoloną. Alinka wesoło i odważnie patrzyła w przyszłość.

— Mateczko droga, jak brat powróci, my się stąd usuniemy, najmiemy jeden pokoik z kuchenką, będziemy pracować na siebie, bo widzisz mateczko, ja zaraz po wakacyach poszukam lekcyi, chciałabym dostać na pensyi jakich korepytycyj, ażeby nie zapomnieć kursów, a jak dojdę do oznaczonych lat, zdam egzamin na wyższą nauczycielkę, założymy sobie pensyę, ty się będziesz zajmować trochę gospodarstwem, a ja będę uczyć dzieci... ale to dopiero za lat kilka nastąpić może, a tymczasem będę z tobą haftować, dawać lekcye, uczyć się sama.. Ah, mateczko, mateczko, jaka ja jestem szczęśliwa... jak mi dobrze z tobą!...

— Dobrze moje dziecko, postaramy się urzeczywistnić marzenia twoje; mam nadzieję, że da się coś uratować z naszego mienia; czekam na list adwokata... z sumki otrzymanej wynajmiemy mieszkanie, a wtedy może i Zofię zdołam do siebie sprowadzić; myśl, że córka moja pod obcym zostaje dachem, wiele mnie kosztuje, ale w obecnym stanie rzeczy, nie śmiałam i nie mogłam sprzeciwiać się jej woli. Chciała pracować samodzielnie... praca nie krzywdzi, przeciwnie uszlachetnia człowieka.

— O tak mamo, to też my obie z Zosią będziemy pracować, aby tobie dać szczęście i wygody... czuję, że będzie nam bardzo dobrze i wesoło na naszem małem gospodarstwie. Tylko żeby się już raz te nieznośne wakacye skończyły i panie przełożone wróciły z willegiatury... ty pójdziesz ze mną mateczko i będziemy szukać zajęcia; jak im pokażę moje cenzury i świadectwa, to przecież mi nie odmówią. Nieprawdaż?

— Miejmy nadzieję... spróbujemy... a tymczasem trzeba nam się spieszyć z ukończeniem tego haftu... i to się nieźle opłaca, aby tylko zawsze mieli obstalunki w sklepie.

— Moje lekcye będą większy przynosić dochód, zobaczysz mateczko... tylko trzebaby nam już powoli myśleć o wynalezieniu mieszkania, możebyśmy dziś wyszły...

— Lada chwila nadejdzie list od adwokata; podług wiadomości, jakie otrzymam, będę mogła dopiero coś postanowić; prędzej niepodobna...

Dwa miesiące upłynęły od przyjazdu Alinki, która na chwilę nie rozłączając się z matką, wśród rozmów poważnych i wyczerpujących o powołaniu i obowiązkach człowieka, dojrzewała moralnie, nabierała pogodnej energii, aby nie upadać ani pod nadmiarem pracy, ani zawodów życiowych, a jako hasło całego istnienia przyjąć sumienne spełnienie obowiązku, postępowanie drogą cnoty, choćby najtwardszą, najniedogodniejszą.

— Zapewne — mówiła matka — więcej cierni, niż kwiatów zaściela tę drogę, ale za wynagrodzenie posłuży ci zawsze głos własnego sumienia, przeświadczenie, że spełniłaś co do ciebie należało.

— Moje sumienie, to ty, mateczko, a ty dla mnie jesteś taka dobra, pobłażająca, przed tobą ja nie mam przecie ani jednej myśli ukrytej... tak zawsze będzie, wiąc nim zrobię co złego, ty przestrzeżesz w porę, a ja ci zawsze, zawsze będę posłuszną.

— Dziecko moje, to być tylko może tak długo, jak ja żyć będę; a jam stara, a tobie dopiero życie się otwiera,

— Co ty mówisz mateczko? jabym przecie bez ciebie żyć nie umiała, my razem będziemy żyć i razem pomrzemy.

— Dziecinne to myśli, a wyroki boskie niezbadane, poddać im się bez szemrania godzi, gdy nas dotkną, chociażby najboleśniej.

— Ale Bóg dobry mateczko i nie zechce przecie skazywać mnie na mękę nad siły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

unosiła, jeno zalewała na miejscu; po każdej nowej fali zmniejszały się grona przy linach, aż wreszcie nikt nie pozostał.

O polinezyjskich wyspach rzadko w świecie słychać, będzie je kiedyś Europa wiele lepiej znała, skoro kanał Panamy otworzą, bo na nich, a nie gdzieindziej, będzie główna stacya dla okrętów, idących z Ameryki do Australii i do Indyi; ażeby tymczasem o nich nie zapomniano, ani o ich nieprzeliczonych sąsiadach, dba widać ocean Spokojny należycie.

W tym samym miesiącu marcu i w tym samym dniu prawie, ale temu lat kilkanaście, wyprawił tam w porcie Apia na wyspach Samoa Niemcom i Amerykanom (powaśnionym wówczas z sobą) taki bal, że będą sobie o nim jeszcze całe pokolenia marynarzy jako o wyjątkowym wypadku opowiadały.

Port w Apii jest trójkątny i bardzo mały; otwiera się wprawdzie na morze bokiem sześciuset metrów, ale że wszystkie trzy jego kąty są zawalone koralowemi skałami, więc pozostaje tylko w środku bardzo mało głębokiej wody dla wielkich okrętów. Kompetycye o wyspy Samoa zagnały Niemców i Amerykanów w tę ciasnotę; czuli wprawdzie dobrze i jedni i drudzy, że sąsiedztwo w tych warunkach grozi w danym razie straszną katastrofą, ale że honor nie pozwalał przecie ustępować rywalowi, więc się ani jeden ani drugi nie chciał z portu wynosić. I tak się oto z łaski źle zrozumianego honoru zebrała cała mała flota na miejscu, wystarczającem zaledwie dla dwóch lub trzech wojennych okrętów; stanęły obok siebie trzy pancerniki amerykańskie (Nipsic, Vandalia i Trenton), trzy niemieckie (Adler, Eber i Olga), przyłączył się do nich jeszcze przybyły tam przypadkiem angielski okręt wojenny (Calliope) a resztę wolnych miejsc pozabierały statki kupieckie, barki i łodzie. Pozarzucano kotwice i wyczekiwano wypadków od strony lądu, gdzie się wówczas Mataafa rozbijał; a z pokładu do pokładu patrzano na siebie z nienawiścią i każdy stał przy nabitych działach, oczekując tylko rozkazu.

Że ocean wszystkich niebawem pogodzi, o tem nie marzono. Piętnastego marca (1889) o 2ej po południu, spadł barometr nagle o trzydzieści stopni. Woda w porcie poczęła się burzyć, a statki nieźle na niej tańczyć, ale że pogoda wciąż trwała, więc doczekano nocy bez zbytniej trwogi i nie bez nadziei, że się wszystko przed świtem uspokoi. O północy nagle sytuacya się pogorszyła; horyzont się zażarzył krwawemi ogniami i w te tropy też zawył od oceanu anonsowany przez barometr cyklon, niosąc i pędząc do mizernego portu niebotyczne, rozwścieklone fale; w mgnieniu oka prawie nastała scena w guście tej, którą to Edgar Poë tak demonicznie opisuje w swym „Manuskrypcie znalezionym w butelce“; wszystkie załogi były na nogach, ale cyklon o załogi nie pytał. Zanim ranek zawitał, z mniejszych statków nic się nie zostało. O 6ej Eber, rozgruchotany o skałę, poszedł do dna z ośmdziesięciu ludźmi, o 7 Nipsic był potłuczony dość szczęśliwie na brzegu, a o 8ej zdarzył się wypadek niesłychany i jedyny zapewne w dziejach marynarki wojennej: szalona, cyklonowa fala porwała pancernik „Adler“, rzuciła go jak orzech w powietrze i roztrzaskała nie na brzegu, ale wysoko na nadbrzeżnej skale; ludzie w nim pogłuchli, powaryowali, lub potracili życie. I tak potem w ciągu dnia ginęła reszta. Trenton wpadł na pokład Vandalii i rozbił się razem z nią i z Olgą na koralach i z całej tej pysznej floty ocalała tylko jedna, najbliższa otwartego morza Calliope. Kapitan Kane, widząc, że sterować i bronić się od skał niepodobna, kazał rozpalić maszyny do białości, puścić okręt wolno i walczyć przeciw fali; ujechał tym sposobem z nadludzkim wysiłkiem we dwie długie godziny 800 metrów, ale wyszedł szczęśliwie na otwarte morze i ocalał. Port w Apii przedstawiał nazajutrz nie widok portu, ale scenę śmierci i zniszczenia, jakiej dotąd zapewne w dziejach żeglugi nie widziano.

Z Akademii Umiejętności.

(Telegram „Przeglądu“).

Kraków 12 maja.

Dzisiaj w południe odbyło się doroczne uroczyste posiedzenie Akademii umiejętności. Na estradzie zajęli miejsce; zastępca protektora dr. Julian Dunajewski, prezes Stanisław hr. Tarnowski, jeneralny sekretarz prof. dr. Bolesław Ulanowski, oraz tegoroczny prelegent prof. dr. Bołoz-Antoniewicz ze Lwowa. Około trybuny zasiedli członkowie Akademii, między nimi grono przybyłych ze Lwowa. W pierwszym rzędzie krzeseł zajęli miejsce kardynał Puzyna, minister Piętak, namiestnik hr. Piniński, oraz miejscowi naczelnicy władz rządowych i autonomicznych.

Posiedzenie zagaił zastępca protektora dr. Dunajewski, potem przemawiał prezes Stanisław hr. Tarnowski. Z kolei zabrał głos jeneralny sekretarz prof. dr. Bolesław Ulanowski.

Na wstępie swego przemówienia poświęcił żałobne wspomnienie pamięci zmarłych członków Dehéraina i Virchowa, dalej członka-korespondenta wydziału filologicznego Jana Bystronia, wreszcie pamięci ostatniego nadzwyczajnego członka d-ra Władysława Sciborowskiego. Dalej podniósł, że w ciągu zeszłego roku administracyjnego Akademia zrealizowała jeden tylko pieniężny zapis w kwocie 5.800 rubli po śp. Strzeleckim, ponadto fundusz, złożony przez osobę, kryjącą się pod anonimem „Grabia“, powiększył się o kwotę 35.000 koron; z funduszu tego jednak zapisodawca pobierać będzie dożywotnie odsetki. Dalej wspomniał p. sekretarz o zapisie śp. d-ra Władysława Florkiewicza i o ofiarowaniu Akademii cennej biblioteki przez d-ra Metzgera z Tarnowa.

W zeszłym roku powiększyła się w sposób bardzo pokaźny działalność Akademii. Najlepszą tego ilustracyą jest okoliczność, że kiedy zamknięcie rachunków z roku 1901 wykazało pewne oszczędności, to zestawienie za rok 1902 wykazuje przekroczenie dochodów, wynoszące 35.000 koron. Dlatego zarząd Akademii, przeczuwając od dłuższego czasu taki wynik, przedsięwziął bardzo energiczne starania, ażeby uzyskać tak od rządu, jak od Sejmu odpowiednie powiększenie dotychczasowych dotacyi. Jest nadzieja, że usiłowania zarządu odniosą pożądany skutek. Przy tej sposobności należy zwrócić uwagę, że zapisy i dary, czynione na rzecz Akademii z warunkiem używania procentów na nagrody konkursowe lub stypendya, nie powiększają właściwego obrotowego funduszu Akademii, lecz raczej powodują pewne wydatki, połączone z administracyą takich specyalnych funduszów, tymczasem działalność Akademii rozszerza się nietylko w kierunkach już wytkniętych, ale wkracza powoli i na nowe pola.

Komisya historyi sztuki przedewszystkiem wymaga większego uposażenia. Komisya antropologiczna wymaga reorganizacyi i również lepszego udotowania. Budownictwo ludowe, ubiory włościańskie i t. d., wymagają szeregu kosztownych wydawnictw, których program jest już nakreślony, ale na razie nie ma widoków szybkiego urzeczywistnienia. Dawno już uchwalone wydawnictwo „Słownika staropolskiego“ zaczęło w ubiegłym roku normalnie postępować. Kierownictwo wydawnictwa objął prof. Łoś.

Kierując się cennemi uwagami, które wypowiedział prof. Smolka w przeszłorocznem sprawozdaniu o konieczności podnoszenia wydawnictw Akademii nietylko pod względem ilości, ale przedewszystkiem jakości, komisya dla historyi literatury podjęła myśl zinwentaryzowania wszystkich zabytków literackich, do Polski się odnoszących, przechowanych w rękopisach, a to począwszy od wieków średnich aż do pierwszej połowy XIX wieku; zostaną przytem uwzględnione i inne zabytki, jak np. historyczne, prawnicze itp. Olbrzymia ta praca rozciągnie się prawdopodobnie na dłuższy, może 20-letni okres czasu, ale dostarczy po raz pierwszy wyczerpującego zestawienia wszystkich materyałów, które należy uwzględnić przy wydawnictwach źródeł, jakie Akademia ma przedsiębrać. Współdziałanie szerokich sfer publiczności w tym wypadku może być Akademii wielką pomocą; prywatni właściciele mniejszych zbiorów rękopiśmiennych, często zupełnie niedostępnych, mają sposobność okazania swej życzliwości dla nauki polskiej przez informowanie Akademii o kodeksach, będących w ich posiadaniu.

Mówca wspomniał na końcu o postępującem naprzód porządkowaniu Biblioteki Akademii i sporządzaniu katalogu rękopisów, o stosunkach z pokrewnemi instytucyami, wreszcie o rozwoju Stacyi paryskiej i utworzeniu przy niej „Muzeum Mickiewicza“ przez syna wieszcza.

Zajmujący odczyt o obrazie Tycyana „Amor sacro e profano“ wypowiedział prof. dr. Jan Bołoz-Antoniewicz ze Lwowa.

Następnie ogłoszono nazwiska nowych członków. Są one następujące: I. Wydział filologiczny: a) korespondenci 1) dr. Włodzimierz Demetrykiewicz, kustosz Muzeum antropologicznego Akademii Umiejętności, 2) dr. Jan Rozwadowski, prof. Uniw. Jag., 3) prof. Stanisław Schneider, prof. gimn. we Lwowie. II. Wydział historyczno-filozoficzny; a) czynni krajowi: 1) dr. Ludwik Kubala, prof. Uniw. we Lwowie, 2) dr. Leon hr. Piniński, ck. namiestnik Galicyi; b) korespondenci 1) X. prof. dr. Jan Fijałek, prof. Uniw. we Lwowie, 2) dr. Aleksander Hirschberg, kustosz zakładu Ossolińskich we Lwowie. III. Wydział matematyczno-przyrodniczy: a) czynni krajowi: 1) dr. Leon Marchlewski, dyrektor zakładu do badania środków spożywczych w Krakowie; b) czynni zakrajowi: 1) dr. Edward Suess, prezydent Akademii Umiejętności w Wiedniu, 2) prof. Franciszek Vejdovsky, prof. czeskiego Uniwersytetu w Pradze; c) korespondenci: 1) dr. Michał Siedlecki, docent Uniw. Jag., 2) dr. Stanisław Zaremba, prof. Uniw. Jag.

Oprócz powyższych jest 4 nowych członków zagranicznych poddanych, których nazwiska będą ogłoszone dopiero po zatwierdzeniu przez Cesarza.

Ogłoszono wreszcie wynik przyznania nagród z fundacyi Barczewskiego. Nagrodę za najlepsze dzieło otrzymał prof. dr. Maryan Sokołowski za pracę pt. „Studya do historyi rzeźby w Polsce w XV i XVI wieku“. Nagrodę za najlepsze dzieło malarskie Jacek Malczewski za pracę „Trzy głowy“. Motywa, przyznające nagrody, brzmią, jak następuje:

1. Za pracę historyczną.

W ciągu r. 1902 ukazała się dość znaczna ilość prac naukowych, które należało uwzględnić przy wyborze dzieła mającego uzyskać nagrodę ś. p. Barczewskiego.

P. Szelągowski zajął się w książce: „Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce“ przedmiotem nowym i bardzo zajmującym. Jest to niewątpliwie zapowiedź, nader pożądana, dalszych studyów w tym samym kierunku, uprawianym pilnie zagranicą, u nas dopiero w czasach ostatnich. Obszerna rozprawa p. Kutrzeby: „Handel Krakowa w wiekach średnich na tle stosunków handlowych Polski“ dotyka również zagadnień ekonomicznych i dostarcza wiele nowego materyału i cennych spostrzeżeń. Monografia p. Bujaka p. t.: „Limanowa“ zasługuje na wyróżnienie jako objaw budzącego się u nas ruchu zmierzającego do przedstawienia stosunków ekonomicznych pojedyńczych miasteczek i wsi. „Teatr ludowy w dawnej Polsce“ p. St. Windakiewicza, to także praca dotykająca dziedziny zupełnie nowej i będąca owocem sumiennych studyów, z których rezultatami może nie wszyscy się zgodzą, ale z którymi liczyć się będą musieli. Najnowsze wydawnictwo etnologiczne Muzeum im. Dzieduszyckich p. t.: „Huculszczyzna“, opracowane w dwóch tomach przez p. Włodzimierza Szuchiewicza i ozdobione licznemi illustracyami, świadczy o pilności wydawcy i hojności właściciela Muzeum. Dzieło p. Bronisława Gembarzewskiego „Wojsko polskie“, wspaniale przez samego autora na podstawie wieloletnich badań illustrowane, poprzedzone uczoną przedmową Aleksandra Rembowskiego jest owocem sumiennej pracy nad zbadaniem kostyumów i organizacyi wojsk polskich z okresu lat 1815—1830. „Dzieje krytyki literackiej w Polsce“ p. Piotra Chmielowskiego jako pierwsza próba zgromadzenia i pewnego uszykowania wiadomości (zaopatrzonych obfitymi wypisami) o poglądach naszych pisarzy krytycznych jest pracą zapewne niewyczerpującą przedmiotu, w każdym razie bardzo pożyteczną. Jest też ona jakby uzupełnieniem historyi literatury polskiej tego autora, gdzie dział krytyki literackiej był bardzo pobieżnie traktowany.

Należy wreszcie wymienić dzieło prof. A. Brücknera „Dzieje literatury polskiej w zarysie“, które z pewnością zajmie jeszcze w wyższym stopniu, aniżeli niemiecka książka tegoż autora o tym samym przedmiocie, uwagę uczonych i publiczności, ale które pojawiło się w roku 1902 tylko w połowie i dlatego przy obecnym konkursie w rachubę nie mogło być brane.

Przeszłoroczny Komitet konkursowy im. Barczewskiego, korzystając z postanowień listu fundacyjnego, przedstawił walnemu zgromadzeniu członków Akademii wniosek, aby udzielając nagrody za rok 1901 dziełu prof. Wojciechowskiego „Katedra na Wawelu“ zastrzedz równocześnie dla pracy prof. Sokołowskiego „Studya do historyi rzeźby w Polsce w XV i XVI wieku“ prawo do współubiegania się o nagrodę tejże fundacyi w r. 1902. Wniosek ten walne zgromadzenie bez dyskusyi przyjęło.

Rozpatrzywszy się też najdokładniej w wymienionych powyżej publikacyach i opierając się na przytoczonem zastrzeżeniu, obecny komitet jednomyślnie uchwalił przedstawić do nagrody co tylko wymienione dzieło prof. Sokołowskiego, którego wysokie zalety już w poprzedniem sprawozdaniu podniesione i wyszczególnione, historycy sztuki po upływie roku jeszcze lepiej nauczyli się oceniać.

2. Za dzieło malarskie.

Komisya artystyczna wybrana w sprawie nagrody imienia Barczewskiego, złożona z prof. Maryana Sokołowskiego, p. L. Lepszego, prof. J. hr. Mycielskiego, dr. St. Tomkowicza i dra K. M. Górskiego, ukonstytuowała się dnia 12 marca, wybierając pierwszego z nich na przewodniczącego, ostatniego zaś na sekretarza. Po przeglądzie wszystkich prac z zakresu malarstwa, wykonanych w roku 1902 i wystawionych w Krakowie w tymże roku, postanowiono wziąść pod uwagę cały szereg dzieł i wymienić je w sprawozdaniu.

„Swięta Salomea“, fragment projektu do witrażu robiony pastelem przez p. Stanisława Wyspiańskiego i „kredkowe portrety polskich artystów i artystek“ p. Antoniego Kamieńskiego nie są skończonemi dziełami malarskiemi i tylko w wyjątkowych razach mogłyby wchodzić tutaj w grę. Mimo to należy zwrócić raz jeszcze uwagę na zwykłą u p. Wyspiańskiego energię rysunku i oryginalność pojęcia, na wielką finezyę w charakterystyce osób portretowanych przez p. Kamieńskiego.

„Portret Alex. Jabłonowskiego“ przez p. Stanisława Lentza i „portret kobiecy“ p. Wojciecha Weissa podnosi komisya dla dwóch odmiennych powodów: pierwszy portret odznacza się niezwykłą siłą i precyzyą w pojęciu i wykonaniu, drugi, jakkolwiek nie dorównywa dawniejszej pracy artysty, portretowi rodziców, posiada rzadką u nas subtelność psychologiczną, która, obok niezmiernej skromności w używaniu środków technicznych, przywodzi na myśl holenderskie prace XVII w. I tu i tam jednak ręce pozostawiają wiele do życzenia.

Trzy prace p. Wł. Tetmajera „Żniwo“, „W polu“ i „W lecie“ dowodzą rzeczywistej umiejętności w przedstawianiu barwnych postaci ludowych w plein-airze, a nawet w południowem najsilniejszem słońcu. „Szkoła ludowa na kopcu Kościuszki“ p. Piotra Stachiewicza odznacza się prócz piękności pomysłu i kompozycyi kolorystycznym wdziękiem. Są to prace wybitne, i wyborem tematów i stroną czysto malarską charakterystyczne dla twórców: u ostatniego z nich panuje skromność i spokój szlachetny, u pierwszego pełna zamaszystości, niemal brutalna kolorystyczna werwa.

„Dniepr“ p. Jana Stanisławskiego, mały rozmiarami, pociąga jednak szerokością pojęcia i traktowania, szerokiem tchnieniem ogarniającem błękitną rzekę ze statkami, brzeg jej i kłębiące się nad nią obłoki. Jest to dzieło wysoce subtelne i kolorystyczne. W jeszcze wyższym stopniu te same zalety okazuje p. Józef Pankiewicz w obrazach pt. „Bogliasco“ a zwłaszcza „Zmierzch“. Równie jak inne dawne prace autora np. „Teatr Marcellusa w Rzymie“ świadczą one o wielkiej obserwacyi, niepospolitej malarskiej technice i noszą na sobie piętno samodzielnej, nader interesującej indywidualności.

Pomimo ogromnych zalet wyżej wspomnianych dzieł, komisya jednomyślnie postanowiła przedstawić do nagrody obraz p. Jacka Malczewskiego „Trzy głowy“, a przytem zaznaczyć, że nietylko uważa go za najlepszy wystawiony w 1902 r. w Krakowie, ale chce w ten sposób wyrazić raz jeszcze uznanie dla działalności artysty. Już w 1888 Akademia przyznała mu nagrodę im. Barczewskiego za jedną z licznych kompozycyj, noszących tytuł „Na etapie“, odznaczając w ten sposób całą jego „Sybirską“ epokę. W dziesięć lat później nagrodziła „Błędne koło“, znamienne dzieło dalszego okresu, pełnego rozważań nad istotą sztuki, powołaniem i zadaniem artystów. Wobec nieustannego rozwoju, niezwykłej żywotności talentu twórcy „Trzech głów“, wobec coraz większego opanowania techniki malarskiej i żywości kolorytu, zwłaszcza w porównaniu z obrazami pierwszej epoki, wobec głębokiego ujęcia, subtelnego wypowiedzenia psychicznych momentów, komisya, podnosząc tak wybitne prace jak „Śmierć ze starcem“, „Przy studni“, „Skowronek“ — wszystkie wykonane w 1902 r. — stawia na pierwszem miejscu „Trzy głowy“ i proponuje przyznanie nagrody p. Malczewskiemu za ten obraz i za całą działalność lat ostatnich.

Posiedzenie zakończyło się przed godziną 2 popołudniu.

Co i o czem piszą.

Zmiana osób na naczelnych posterunkach w kraju budzi zawsze pewne nadzieje u rozmaitych spekulantów politycznych i otwiera drogę do snucia wszelakich intryg. Przypominamy sobie bardzo dobrze, że kiedy ustępował z posterunku marszałkowskiego Stanisław hr. Badeni, to wielu intrygantów zacierało ręce z radości w mniemaniu, że uda im się natchnąć ustępującego marszałka chęcią tworzenia opozycyi nowemu marszałkowi hr. Andrzejowi Potockiemu. Naturalnie zamiary te spełzły na niczem, bo hr. Stanisław Badeni, ustąpiwszy z posterunku marszałkowskiego, zajął wobec nowego marszałka stanowisko zupełnie lojalne i przestawszy być wodzem, był doskonałym odtąd i karnym żołnierzem w Sejmie. Nie nauczyło to wszakże intrygantów politycznych i nie odebrało im ochoty do snucia różowych marzeń. Więc kiedy teraz z posady namiestnika ustępuje hr. Leon Piniński, wyobrazili oni sobie, że zdołają pod jego flagą wykonać zamach na Koło polskie i na czcigodnego jego prezesa. W tym celu w niedzielnym numerze *Słowa Polskiego* pojawił się artykuł, domagający się od Koła polskiego, aby obaliło p. Jaworskiego i kazało mu wracać do Skwarzawy, a wybrało prezesem swoim hr. Leona Pinińskiego.

Żeby tę intrygę od razu przeciąć, doniosła wczorajsza *Gazeta Narodowa*, że hr. Leon Piniński nie przyjąłby w żadnym razie mandatu do Rady państwa, że stanowczo chce się dostać do Izby Panów i że przeto wszelkie kandydowanie go na prezesa Koła polskiego nie ma żadnych widoków. *N. Reforma* natomiast w artykule bardzo ciętym i zręcznie napisanym wykazuje całą niewłaściwość owej intrygi politycznej. Powiada ona, że mamy teraz dwa przesilenia, jedno namiestnikowskie, drugie marszałkowskie, gdyż potrzeba zamianować kogoś następcą po Andrzeju Potockim, a dalej tak pisze:

Z tych dwóch „przesileń“ — jak na jedną Galicyę wcale wystarczających — wysnuwa *Słowo polskie* konieczność wytworzenia przesilenia trzeciego: w prezydyum Koła polskiego. Uważając obecnego regimentarza Koła polskiego za sprawcę ustąpienia namiestnika, proponuje organ wszechpolski, aby p. A. Jaworskiemu za tę sztukę „dać krzyżyk na drogę do Skwarzawy“, a na stanowisko jego powołać... właśnie hr. Leona Pinińskiego, któremu ofiarowaćby należało w tym celu czemprędzej jeden z mandatów poselskich.

Możnaby nad tym pomysłem z pobłażliwym uśmiechem przejść do porządku dziennego, albo uczynić go przedmiotem humorystycznej lektury, gdyby nie to, że *Słowo polskie* uważane jest za organ t. zw. „ruchu wszechpolskiego“, mającego być niejako przedstawicielem moralnego rządu w całej Polsce. — Dlatego trzeba przy tej sposobności przypatrzeć się polityce krajowej tych panów, co sięgać w niej chcą poza granice Galicyi, ba, za wyrocznię w narodowej, „wszechpolskiej“ polityce się obwołują.

Najciekawszem jest następstwo myśli, które doprowadziły redakcyę *Słowa Polskiego* do tak zabawnego końcowego wniosku. Przedewszystkiem tedy zapytajmy, jakim sposobem hr. L. Piniński stał się wszechpolskim kandydatem na prezesa Koła polskiego? Ku niemałemu zdziwieniu dowiadujemy się, „że sfery wysokie (!) w Wiedniu zarzucają mu pobłażanie objawom odrodzenia narodowego w kraju, a nawet pośrednie popieranie tego ruchu“.

Nikt dotąd nie podejrzywał c. k. namiestnika, jakoby w skrytości ducha był wszechpolakiem, chociaż... pozwolił na wybór p. Głąbińskiego posłem ze Lwowa; nikomu też przez myśl nie przeszło, jakoby zupełnie prawne odbywanie zgromadzeń, zwoływanych przez p. Włodzimierza Kozłowskiego w Galicyi wschodniej, zawdzięczać należało nie ustawom, obowiązującym w całem państwie, ustawom, z których i Rusini także w walce z nami korzystają — lecz wyłącznie wszechpolskiej tolerancyi p. namiestnika.

Eksc. A. Jaworski godzien jest tedy potępienia już choćby dlatego, że wogóle „dopuścił do niepotrzebnej i niewłaściwej dyskusyi w Kole, która skłoniła hr. Pinińskiego do rezygnacyi“. Wynika skąd, że inny, „wszechpolski“ prezes Koła, nie dopuściłby nigdy do tego absurdu, aby Koło polskie zajmowało się kwestyą tak błahą i nie leżącą w zakresie kompetencyi poselskiej, jak krytyka rządów c. k. namiestnika w kraju. — Zapewne organ wszechpolski pouczy w niedalekiej przyszłości cierpliwych i wytrzymałych czytelników swoich, czy i co istnieć może dla reprezentacyi polskiej w Wiedniu ważniejszego, ponad wydawanie sądu o administracyi rządu krajowego, jako wykładnika rządu centralnego; zapewne *Słowo Polskie* udzieli także wskazówek, na czem polegać ma w przyszłości wolność poselska bogdaj w obrębie Koła, jeżeli nawet tutaj — nie mówiąc już o pełnej Izbie — wzbronionem być powinno jego członkom wytaczanie zarzutów przeciw rządowi krajowemu?

Idźmy dalej. Otóż ponieważ będziemy mieli nowego namiestnika i nowego marszałka, więc, zdaniem *Słowa Polskiego*, ta zmiana „w logicznem (sic!) następstwie prowadzić powinna do zmiany kierownictwa naszej delegacyi i naszej polityki w Wiedniu“. Na to „logiczne następstwo“ powinno sobie *Słowo Polskie* czemprędzej wyrobić patent pierwszeństwa, bo głupstwa na jego szpaltach rodzą się w szalenie szybkiem tempie, a na podłożu przesileń, namiestnikowskiego i marszałkowskiego, rozmnażać się mogą w sposób zastraszający. Dotąd za abecadło polityczne uchodziło we wszystkich państwach konstytucyjnych, że silny klub wytycza kierunki polityczne rządowi i że klub taki wywiera wpływ na dobór osób na eksponowanych stanowiskach rządowych. Jeżeli więc w naszym wypadku Koło polskie wywołuje zmianę osoby namiestnika, dowodzi to jego wpływu i znaczenia wobec rządu centralnego, jest ze strony rządu niejako wyrazem aprobaty poglądów Koła na zadania przedstawiciela tego rządu w Galicyi. *Słowo Polskie* czyni jednak zdumiewające odkrycie, że kwestyę należy odwrócić i ze zmiany personalnej na stanowisku namiestnika wysnuć wniosek o konieczności ustąpienia obecnego prezesa Koła polskiego, jako moralnego sprawcy przesilenia namiestnikowskiego. Jest to zaiste „logika“ — jedynie dla wszechpolskich polityków dostępna, a stawiająca na opak rudymenta konstytucyonalizmu.

KRONIKA.

Lwów 12 maja.

X. arcybiskup Hryniewicki wyjechał do Brzuchowic, gdzie zamierza przepędzić całe lato.

Mianowania. Minister skarbu zamianował komisarza skarbu dra Jarosława Wolańskiego sekretarzem skarbu w Czerniowcach.

Strajk budowlany, który rozpoczął się wczoraj we Lwowie, zapowiada się na czas dłuższy, niż w pierwszej chwili przypuszczano. Spodziewać się tego należy ze względu na ułożone wczoraj na zgromadzeniu strajkujących nowe warunki, które są tego rodzaju, iż natrafią one na silną opozycyę, a bodaj czy nawet nie kategoryczną odmowę ze strony pracodawców. Warunki te, będące szerokiem uzupełnieniem warunków zawartych w ugodzie z czerwca zeszłego roku, przedstawiają się w formie obecnej tak:

Czas pracy ma być zredukowany z 9 i pół godzin na 9 godzin. Najniższa płaca dla czeladnika murarskiego i ciesielskiego, należycie ukwalifikowanego, ma wynosić 4 korony. W czasie zimowym od 1 grudnia do 1 marca, kiedy ze względu na krótką porę dnia nie można pracować 9 godzin dziennie, ma być ustanowiona płaca na godziny wedle powyższej normy. Obowiązywać ma 14dniowe wypowiedzenie. Biuro pośrednictwa pracy urządzone dotychczas przy Stowarzyszeniu budowniczych, ma odtąd istnieć przy Zgromadzeniu towarzyszy budowlanych.

Co do p. Żychowicza strajkujący żądają osobno: 1) dotrzymania i podpisania ugody, która będzie zawarta, 2) wydalenia 6 podmajstrzych, 3) zawarcia ugody przez komisyę ze wszystkimi robotnikami, poprzednio u niego zajętymi, wreszcie 4) zobowiązania się na przyszłość, że sprawy z robotnikami załatwiać będzie osobiście przez zarząd Zgromadzenia towarzyszy budowlanych.

Po uchwaleniu warunków powyższych, udała się specyalna delegacya do prezydyum miasta i zawiadomiła obecnego tam wiceprezydenta p. Michalskiego o postanowieniu strajkujących trwania przy zmowie tak długo, dopóki pracodawcy wszystkich ich warunków nie przyjmą. Na uwagę wiceprezydenta, że strajk przyniesie szkodę tylko robotnikom, gdyż pracodawcy są w stanie strajk przez dłuższy czas przetrzymać, odpowiedziała delegacya, iż strajkujący, choćby zmowa trwać miała nie wiedzieć jak długo, od warunków swoich nie odstąpią.

Wobec zaciętości ze strony strejkujących, obawiać się należy zeszłorocznych krwawych rozruchów czerwcowych, a w mieście obawa ta jest niemal powszechną, tem bardziej, że zjawili się już dzisiaj na ulicach zwiastunowie wszelkich zaburzeń i najczęściej ich inicyatorowie w postaci rozmaitych włóczęgów i obdartusów, unikających pracy jak zarazy, a węszących tylko za awanturami ulicznemi.

Orkiestra Filharmonii wyjechała wczoraj wieczorem do Krakowa, gdzie z końcem bieżącego tygodnia rozpoczyna się w teatrze tamtejszym sezon operowy pod dyrekcyą p. Ludwika Hellera. Wraz z orkiestrą wyjechało także wczoraj kilku artystów operowych, na cały ten sezon zaangażowanych, między innymi nowy polski tenor liryczny p. Miś, obdarzony podobno prawdziwie fenomenalnym głosem. P. Miś jest lwowianinem, a w sztuce śpiewu kształcił się przez dwa lata w Medyolanie. Oprócz tego nowego tenora, który w Krakowie stawiać będzie pierwsze kroki na deskach scenicznych, zaangażowani zostali jeszcze z tenorów polskich pp. Drzewiecki, Orzelski i Turzański, a nadto pozyskany został na szereg występów gościnnych p. Myszuga. Z kolei śpiewać będą między innemi panie: Bohuss-Hellerowa i Marek-Onyszkiewiczowa, a z artystek zagranicznych została podobno zaangażowana Bellincioni.

W Krakowie zabawi p. Heller ze swoją trupą operową parę tygodni, a następnie wyjedzie do Łodzi, skąd we wrześniu powróci do Lwowa, ażeby w październiku rozpocząć drugi sezon koncertowy w Filharmonii.

Wizytacya kanoniczna X. arcybiskupa Bilczewskiego odbędzie się w parafiach następujących: dnia 25, 26 i 27 maja w Grzymałowie, 28, 29 i 30 maja w Krasnem i Toustem, 4, 5, 6, 7 i 8 czerwca w Podhajcach, 13, 14 i 15 czerwca w Mikulińcach, 16 czerwca w Nastasowie, 17 i 18 czerwca w Bucniowe, 19 czerwca w Draganówce, 20 czerwca w Chodaczkowie, 21 i 22 czerwca w Rosochowaćcu, 23 czerwca w Złotnikach, a 24 czerwca w Wiśniowczyku.

Z Kochawiny nam piszą: Dnia 25 maja br. rozpoczną się trzydniowe rekolekcye dla kongregacyi Dzieci Maryi, w których i osoby, nienależące do kongregacyi, mogą wziąć udział. Najprzew. X. arcybiskup Józef Teodorowicz najłaskawiej przyobiecał dawać nauki rekolekcyjne.

Osoby, pragnące wziąć udział w rekolekcyach są proszone o wczesne zgłoszenie się do SS. Służebniczek w Kochawinie.

O. Joachim Maciejczyk z zakonu Braci Mniejszych, został przeniesiony z konwentu św. Andrzeja we Lwowie do konwentu św. Rodziny, w charakterze gwardyana i komisarza Ziemi św.

Na pogorzelców Zwiniacza przeznaczył Cesarz ze swej prywatnej szkatuły 3000 kor.

Rzadki jubileusz obchodzone wczoraj uroczyście w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo we Lwowie. Oto przełożona Zgromadzenia, S. Paulina Kulesza, ukończyła przed paru dniami pięćdziesiąt lat życia zakonnego, a pozostające pod jej opieką „Dzieci Maryi“ i Siostry Miłosierdzia postanowiły urządzić z tego powodu czcigodnej jubilatce owacyę. W tym celu jedną ze sal klasztornych udekorowano pięknie dywanami, kwiatami i zielenią, a gdy już wszystko było przygotowane, wprowadzono do sali niespodziewającą się niczego jubilatkę, i rozpoczęła się podniosła w swoim nastroju uroczystość. Najprzód więc odegrano zastosowany do okoliczności krótki, symboliczny obrazek sceniczny, poczem przemówiło w serdecznych, czci pełnych słowach jedno z „Dzieci Maryi“ i ofiarowało sędziwej jubilatce piękny bukiet, dalszy zaś ciąg uroczystości jubileuszowej wypełniły śpiewy i deklamacye dziewczątek, które zbliżały się kolejno do wzruszonej tymi objawami miłości jubilatki i składały przed nią kwiaty. Całość uroczystości sprawiała niezwykle podniosłe wrażenie.

Wydział korporacyi szynkarskiej ze względu, że Magistrat, jako władza przemysłowa, nie uznaje słusznych wyjaśnień korporacyi w sprawie wykonywania przemysłu szynkarskiego i wykorzenienia pokątnego wykonywania szynkarstwa, jakoteż niedopuszczania do zawodu szynkarskiego przybłędów ze świata, często wątpliwej wartości moralnej — ale przeciwnie lekceważy sobie słuszne żądania przełożeństwa i ze szkodą dla przemysłu i członków stowarzyszenia szynkarskiego wydaje zarządzenia według dogodnego sobie widzimisię, nieraz rażąco sprzeczne z ustawą przemysłową, uchwalił na posiedzeniu 11 b. m. zawiesić z dniem 1go czerwca 1903 wszelkie urzędowanie, zawiadomić o tem władzę przemysłową I, II i III instancyi, ogłosić to w gazecie urzędowej lwowskiej i wiedeńskiej, postarać się o interpelacyę w Radzie państwa i bezczynnie wyczekiwać decyzyi władzy. Uchwała ta zapadła 10 głosami na 11 głosujących.

Przełożony stowarzyszenia jednak jako przewodniczący obradom skorzystał z przysługującego mu prawa, zastrzeżonego w § 33 statutu i wykonanie tej uchwały zasystował aż do przedłożenia jej walnemu zgromadzeniu.

Zakład wojskowo-naukowy rotmistrza Kornbergera w Krakowie — jak nam donoszą z kół fachowych — wyrobił sobie dobre imię w sąsiednich krajach. Polskiej młodzieży uczęszcza tam część stosunkowo nie duża, a przybywają uczniowie ze Szląska i Moraw. I tak w internacie zakładu obcej młodzieży jest podobno 10, między nią syn prezydenta Szląska, JE. hr. Thuna; naszej młodzieży jest zaledwie 3. Wśród obcej młodzieży są także synowie wojskowych, właścicieli dóbr i fabrykantów. Wśród uczniów, dochodzących do zakładu, przeważa liczba miejscowych. Dobrze o zakładzie świadczy fakt, że z jego uczniów nie przepadł ani jeden przy lutowym egzaminie, gdy uczniowie innych zakładów podobnych przepadają zazwyczaj około 50%. Niejednokrotnie zwracano uwagę na to, aby do armii garnęła się większa liczba Polaków i zdobywała tam stanowiska. Niestety, cyfry inaczej świadczą.

Inteligencya chłopa rosyjskiego. Gazety francuskie podają następującą zabawną anegdotę p. t.: „Jak stangret Prochor zrozumiał ostatni manifest carski?“.

Członek rady państwa rosyjski hr. Ignatiew ma stangreta Prochora, zapalonego czytelnika gazet. W ten dzień, kiedy pojawił się w *Gońcu Urzędowym* manifest ostatni „reformatorski“ Mikołaja II, hrabina Ignatiew, pragnąc dowiedzieć się, jak lud rozumie słowa cesarza, woła stangreta, każe mu uważnie przeczytać manifest i następnie pyta go, co Jego Cesarska Mość obiecuje wiernym poddanym.

Prochor przeczytał, przeczytał powtórnie i wreszcie oświadcza: „Zrozumiałem jaśnie wielmożna Pani“.

— Powiedz więc, jakie są zamiary naszego monarchy?

— To nie zamiary, proszę jaśnie wielmożnej pani, ale wola cara-ojca.

— No więc jakaż wola?

— Wziąć wszystkie ziemie dworskie i rozdać pomiędzy chłopów.

Hrabina oniemiała. Prochorowi kazano w tej chwili zaprzęgać i hrabina pojechała do gmachu ministeryum spraw wewnętrznych. Minister Plehwe wysłuchał opowieści o tem, jak lud pojął słowa najwyższe i — w tej chwili dobrawszy do pomocy Pobiedonoscewa i ministra rolnictwa Jermołowa — postanowili wydać mniej archaicznym od manifestu stylem napisany komentarz dla prostego ludu. Komentarz ten odbity w milionach egzemplarzy rozdawali popi chłopom podczas świąt wielkanocnych.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10. w poł. + 15 R. Bar. 768. Podnosi się. Piękna pogoda.

Postępowa.

— Pani tutaj, na balu? Wszak lekarz zabronił pani tańczyć?

— Ktoby go tam słuchał! Zabrania tańczyć, palić, jeździć konno i na rowerze, pływać, wiosłować — i cóż pozostaje kobiecie, gdyby słuchała jego zaleceń?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Dramat Kaliny" Kaweckiego. — We środę „W noc lipcową" Gorczyńskiego.

„Świat cudów" w pasażu Mikolascha: przedstawienie codziennie o godz. 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj odegrano po raz pierwszy 3-aktową sztukę pt. „W noc lipcową", nagrodzoną na łódzkim konkursie im. Sienkiewicza. Autorem jej jest nieznany dotąd pisarz Bolesław Gorczyński. O ile z całego przebiegu akcyi wywnioskować można, p. Gorczyński postawił sobie za zadanie sprostować zbyt idealistyczne wyobrażenia o chłopach, takie np. jakie znajdujemy w librecie opery „Halka" i zredukować je do właściwej miary. Wielu ludzi, co znają stosunki chłopskie, śmieje się na przedstawieniu „Halki" z przesady autora libretta, twierdząc, że w rzeczywistości Halka nie robiłaby paniczowi żadnych awantur, lecz wyposażona wianem przez Janusza, wyszłaby za Jontka, któryby nawet i nieprawem jej dzieckiem nie gardził, bo na wsi każdy taki nabytek stanowi nową siłę roboczą. Otóż tak daleko w trzeźwości zapatrywań na chłopskie pojęcia o honorze autor wczorajszej premiery nie idzie, trzyma się tylko w pośrodku między obu skrajnemi zapatrywaniami, pokazuje, że chłop godzi się ze swym losem, że jednak duszy jego nie są obce uczucia zazdrości i honoru, które w pewnych warunkach mogą nawet doprowadzić do katastrofy.

Sworzeń (p. Roman), parobek u dziedzica Marońskiego (p. Adwentowicz) poszedł na kilka lat do wojska, zostawiając w domu młodziutką ładną żonę Jagnę (pani Bednarzewska) z małym chłopakiem. Pod nieobecność męża Jaga długo opiera się różnym zalotom, ale wreszcie w pewną piękną noc lipcową uwodzi ją młody dziedzic. Umizgi dziedzica do Sworzeniowej wypełniają cały akt I, któryby możnaby także zatytułować „ruja", ponieważ główną rolę gra tu gorąca, rozigrana wyobraźnią i zapachem wiejskich łąk krew młodych ludzi. Akt ten kulminuje w scenie, w której młody dziedzic, wypytując Sworzeniową lubieżnie o czas, kiedy Sworzeń zalecał się do niej w takie same noce letnie, nalega na wyjawienie mu drastycznych szczegółów chłopskiej zalecanki.

W II akcie widzimy już Jagę matką drugiego dziecka. Sworzeń wraca, Jaga wita się z nim czule i szczerze. Wtem, gdy Sworzeń spostrzega cudze dziecko, wpada w pasyę, chce najprzód zabić żonę, potem dziecko, ale reflektuje się, wybucha tylko płaczem, robi żonie gorzkie wymówki, domaga się, by mu wyjawiła, kto jest ojcem dziecka, ale Jaga rozszlochana mówić mu tego nie chce. Sworzeń nie bardzo też na to nalega, tłumi w sobie żal i popuszcza wodze swej wrodzonej wesołej naturze, spraszając do siebie sąsiadów i znajomych i opowiadając im swoje przygody wojskowe. W III akcie Sworzeń sprawia za pieniądze dziedzica chrzciny cudzego dziecka, fetuje znajomych, urządza u siebie tańce z muzyką i sam się upija, aby zalać robaka żalu, toczącego mu serce. Miotają nim zmienne uczucia. To poddając się rozmarzeniu, chciałby uściskać żonę, to przypomniawszy sobie swój wstyd, chwyta za drąg, aby jej głowę rozbić, wreszcie podrażniony szyderstwami sąsiadów, mówi sobie, że tylko to dziecko stoi na przeszkodzie jego szczęściu z Jagą, wyjmuje je niepostrzeżenie z kołyski, wynosi daleko i zabija. Rzecz zaraz wychodzi na jaw, Sworzenia aresztuje sołtys, lecz autor stawia w perspektywie, że dziedzic, który był obecnym przy aresztowaniu Sworzenia, wyprosi zapewne dla niego swoją interwencyą łagodną tylko karę.

Zakończenie sztuki jest dość słabe i nic właściwie nie mówi. Gdyby autor zrezygnował z rozwiązania sytuacyi zabójstwem, a pokazał natomiast, jak Sworzeń, pomimo drgnień żalu i wstydu godzi się ze swą dolą, wówczas zakończyłby sztukę tak samo śmiało, jak śmiało w niej swój problem postawił. Ale widocznie zabrakło mu odwagi na taki zdecydowany pessymizm, wolał nawet uchybić temu założeniu, jakie tkwiło już w indywidualnym charakterze Sworzenia. Sworzeń bowiem chłop dobry i potulny, który może nawet kołysać nieprawe dziecko swej żony, zabija to dziecko bądź co bądź tylko dlatego, że jest w stanie niepoczytalnym, po pijanemu; a więc zakończenie sztuki jest czysto przypadkowe, wywołane nie przez motywy psychiczne, ale przez alkohol.

Zresztą sztuka cała napisana jest jędrnie i silnie, z wielką znajomością natury chłopskiej. Sworzeń, Sworzeniowa, posługujący w ich chacie głupi Antek (p. Solski) — to figury skreślone umiejętnie, w niczem nie przesadzone. W innych postaciach, np. rządzcy Piwnickiego (p. Feldman), kowala blagiera (p. Węgrzyn), Gaduliny (pni Wojnowska), znać stosowanie się do utartych szablonów.

Najlepszym jest akt drugi, chociaż i akt pierwszy jest wcale dobry, jeżeli pominiemy jego drażliwą nieco scenę kulminacyjną umizgów dziedzica do pięknej Jagi. Niepotrzebnie jednak autor stara się ową scenę zwykłej rui opromieniać blaskiem poezyi nocy lipcowej, a już w nieprawdopodobieństwo popada, gdy przedstawia rzecz tak, że Jaga daje się uwieść dlatego, bo jej się owego wieczora przypomina jej mąż; nieprawdopodobnem jest także, żeby Sworzeń aż do końca sztuki nie dowiedział się od nikogo, kto jest ojcem drugiego dziecka Jagi.

Sztukę odegrano bardzo dobrze; odznaczyli się zwłaszcza pp. Roman i Solski. Pani Bednarzewska odegrała swą rolę poprawnie, chociaż jej Jaga była zbyt rozmarzona, tak np. jak Ulana ze znanej powieści Kraszewskiego.

Publiczność, zebrana niezbyt licznie, przyjęła pierwszy i drugi akt życzliwie, i wywoływała autora, który się jednak na scenie nie pokazał.

* **Walenty Ćwik**: „Z minionej doby". Kilka wspomnień na tle zapisków prywatnych. Odbitka z rocznika „Zdrowie". We Lwowie. Nakładem autora 1903.

Autor, ukrywający się pod pseudonimem Walentego Ćwika, zaznacza się już od kilkunastu lat w naszem piśmiennictwie cennemi monografiami i przyczynkami do różnych kwestyi, interesujących ludzi wykształconych. Zdumiewająca jest wszechstronność tego autora. Pisze o przeszłości i zabytkach Bukowiny, o polskiej artyleryi, o polskiej marynarce i o władzy Polaków na brzegach Bałtyku, o kwestyi teatru ludowego, o dziejach poczt i telegrafów, z szczególnem zaś zamiłowaniem gromadzi stare dokumenta, zapiski rodzinne, listy, notatki i na ich podstawie pisze monografie w formie niewymuszonej, oryginalnej, poprawnym stylem, interesujące w czytaniu, a mające wartość cennego materyału, czyto dla historyków, czy dla powieściopisarzy. Monografia to właściwy żywioł tego skromnego a pożytecznego autora. Napisał życiorys słynnego piewcy „Obrony Sokołowa" Aleksandra Morgenbessera, dalej życiorys historyka Henryka Schmitta, życiorys zasłużonego żeńskiego pedagoga, Kamilli Poh, ogłosił listy Jachowicza do Szczepańskiego w stuletnią rocznicę urodzin obu tych pedagogów, z notatek sybiraka Nartowskiego ułożył zajmujące szkice, obecnie zaś wydał na podstawie zapisków prywatnych barwną mozaikę o udziale przodków różnych znanych dziś rodzin w bojach o niepodległość.

Znajdujemy tu wiele ciekawych i żywo skreślonych obrazków i epizodów, a chociaż wszystkie opracowane są kunsztownie z zachowaniem kolorytu czasu i miejsca, możnaby przecież autorowi zrobić zarzut, że swój materyał zanadto rozpryskuje. Najciekawsze są dzieje Rechkronów, Chołodeckich, Schmelzów, Karwowskich, Białoskórskich, Settich. W kilku z tych rodzin mamy przykłady polonizowania się Niemców wśród ludności polskiej. I tak Rechkronowie, potomkowie bardzo starej szlachty niemieckiej, przybyli do Galicyi w r. 1772, natychmiast się spolonizowali. Oto w r. 1779 Adam Rechkron, komisarz polityczny austryacki, ożenił się z panną Żmijowską, córką cześnika nurskiego, pierwszy jego syn zaś Ludwik Rechkron w r. 1814 razem z podobnymi sobie zuchami łupi austryackie kasy kameralne i przywozi je ks. Józefowi Poniatowskiemu, w którego szeregi się zaciąga. Rząd austryacki pozbawia go zaocznie wszelkich praw i przywilejów, mimo to w 9 lat potem, gdy młodszy syn Adama Jan, wydawał swą córkę za mąż, na wesele jej wpadł niespodzianie zuchwały banita, Ludwik, aby wypić za zdrowie młodej pary. Wnet dano znać o pościgu austryackim, lecz na szczęście banita zdołał umknąć. Czytając o przykładzie tak zuchwałego animuszu, mimowoli przypomina się Kmicica, i różnych takich zawadyaków, skreślonych mistrzowskiem piórem Sienkiewicza i Kaczkowskiego. — Także w powstaniu listopadowem bierze udział jeden z Rechkronów, Teofil. Służy w oddziale Ramoriny; po upadku powstania zostaje mandataryuszem austryackim, lecz wziąwszy ponownie w r. 1846 udział w ruchu rewolucyjnym, razem z czterema Chołodeckimi dostaje się do niewoli i traci posadę.

Bardzo licznego pocztu obrońców ojczyzny dostarczyli Chołodeccy, potomkowie bardzo starej, bo za czasów Łokietka już istniejącej szlacheckiej rodziny mazowieckiej. Z epizodów, które autor poświęca Chołodeckim, warto przytoczyć rodzajową scenkę z życia Tadeusza Chołodeckiego, właściciela dóbr Kudynowce:

„Ponury, zamyślony, siedział Tadeusz Chołodecki nad gospodarczemi księgami, notował w regestrach, przeglądał zapiski i słuchał raportu gumiennego, Semena Iwanowicza, wysłużonego kirasyera, chłopa sążnistej postawy, bywalca w świecie, o jakiego nie trudno było w czasach długoletnich zapasów austryackiej armii z zastępami Napoleona.

— A więc znów niedobre przynosisz mi wiadomości — zagadnął Chołodecki, odkładając na bok przejrzane regestra.

— Tak, wielmożny panie, byłem dzisiaj skoro świt w polu, zboże na pomieci porasta przez te ciągłe słoty, śniedź pokazuje się na pszenicy...

— Hm... to źle, to bardzo źle...

— Jeszcze nie koniec na tem... Czarnula dostała kordinka, a krase woły, te, cośmy je kupili zeszłego tygodnia na targu w Tarnopolu, coś niedomagają. Broń Boże, żeby tylko nie przynieść jakiej zarazy do naszej obory.

— Posłać zaraz do Zarudzia po kowala, on się zna dobrze na tem, a chore woły odłączyć od bydła i postawić w starej stodole, co to ją przeznaczyłem na rozebranie — zadecydował Chołodecki i musnął dłonią po swej mlecznej głowie, oznaczając tym mimowolnym gestem troskę i zakłopotanie. Przez chwilkę milczał starzec przygnębiony widocznie smutnym raportem gumiennego, potem wstał z krzesła, wyjął z kieszeni pęcherzowy kapciuch, czerwonemi związany kutasikami, sięgnął po antypkę, nałożył stambułkę, wykrzesał pęk iskier i zapalając wonną hupką fajkę, zakreślił dla rozdmuchania długim cybuchem w powietrzu półkole.

— Idźże Semenie, niech Fed'ko jedzie zaraz po kowala...

Semen pozostał na miejscu; widocznie zaambarasowany.

— Czemuż nie idziesz? Czy masz mi jeszcze co powiedzieć?...

— Ta niby, proszę Wielmożnego Pana, mam — cedził przez zęby Semen, skrobiąc się w głowę — ale nic dobrego.

— Gadajże prędzej, a mów czystą prawdę.

— Ta proszę Wielmożnego Pana, tej nocy wleźli dwaj chłopi do naszej piwnicy, taj chcieli kraść. Złapaliśmy ich obydwóch; jeden wyniósł był pięć bochenków chleba, taj dzieżeczkę sera, drugi dziesięć butelek wina.

— Wleźli, mówisz, do piwnicy;... a to prawdziwe gałgany... — zawołał z oburzeniem staruszek — lecz wnet do dawnego powrócił spokoju.

— Wiesz Semenie — ciągnął dalej — ten, który chwytał za chleb i ser, musiał być głodny; jemu wybaczę, a nawet dam mu jako jałmużnę wszystko, co wziął z piwnicy. Inaczej ma się rzecz z drugim; temu zachciało się wina. Nie daruję... każę mu wyliczyć dwadzieścia pięć bizunów, niech nie łaknie szlacheckich przysmaków!... Ale! ale! zapomniałem się spytać ciebie, co się dzieje w chacie Paraszczuków...

— Źle, bardzo źle, proszę Wielmożnego Pana, oboje starzy leżą na przypiecku, taj tylko stękają, córka ich, ta wdowa, ledwie łazi po izbie, a dzieci gołe i głodne... Chciałem pędzić Nastkę do roboty, ale się bardzo wypraszała i płakała, to ją jeszcze zostawiłem aż do drugiego tygodnia. Bo to proszę łaski Pana, dawno, bardzo temu dawno służył ze mną razem w wojsku syn Paraszczuków, Hrehoryj i przepadł gdzieś na wojnie. Nikt nie wie, co się z nim stało, a starzy ciągle za nim płaczą i myślą, że powróci i modlą się do Boga, aby nim umrą, mogli jeszcze raz zobaczyć syna. Ale, gdzie go tam kiedy zobaczą... ta to już wiele lat temu, jak ślad po nim zaginął...

— Tak myślisz Semenie — odparł Chołodecki i potrząsnął smutnie głową. Po chwili ciągnął dalej nie bez pewnego wzruszenia:

— A ja rozumiem to ich przeczucie. Ja mam także syna przy wojsku, oficerem szwoleżerów, tego, co to wstąpił był do cesarskiej gwardyi... Choć jestem stary, bardzo stary, mam nadzieję, że go jeszcze przed śmiercią zobaczę... Ale pamiętaj Semenie, abyś nie pędził Nastki do roboty. Ja odpiszę Paraszczukom wszystkie zaległe dnie pańszczyzny, a ty wydaj im ze szpichlerza naszego pół korca kartofli, cztery garnce mąki, dwa garnce krup, sera również ze dwa garnce i trochę słoniny. A nie zapomnij także o soli, i idź do pani i proś może im poszle jaki garnek mleka i ze dwie kurki na potrawkę dla starych... rozumiesz?

— Rozumiem; ale proszę Wielmożnego Pana, jakże można tak wiele dawać na raz. Rok mamy ciężki, zboże się psuje, bydło choruje, złodzieje nas okradają, a Wielmożny Pan...

— Nie lubię takiego gadania, Semenie... Paraszczukowie przez długie lata odrabiali u mnie sumiennie pańszczyznę. Teraz, kiedy oni starzy i chorzy, potrzeba ich wesprzeć.. Przecież nie mogę pozwolić na to, aby moi poddani przymierali z głodu... Przedemną tak jak i przed nimi nie wiele już zresztą życia na tym świecie, a nikt z nas nie wie, kogo Bóg pierwej powoła przed sąd swój..."

Ten Hrehor Paraszczuk wkrótce potem powrócił do domu po nader licznych przygodach. Oto po krótkiej służbie w armii austryackiej popadł wśród bitwy we francuską niewolę. Wcielony w szeregi Napoleona, pomaszerował później poza Pireneje i tutaj został wojennym jeńcem. Walczył za wolność Hiszpanii, aż w końcu jako cudzoziemiec ujrzał się wśród najemnych rot angielskiego wojska. Służył dalej cierpliwie, aż go Anglicy uwolnili i wysłali do Galicyi. W autentycznej historyi tego ruskiego chłopa, służącego kolejno Austryakom, Francuzom, Hiszpanom i Anglikom, widzimy ciekawą analogię do losów naszego Bartka zwycięzcy.

Mnóstwo zajmujących epizodów mamy w książeczce p. Ćwika: n. p. napad chłopów na dwór Jamnę w r. 1846, podczas którego to napadu dziedziczka Barbara Wierzbicka sama jedna gości u siebie chłopów, oczekując odsieczy; obrona Karwowskiego w Lesznie, gdzie rozwydrzone pospólstwo pod wodzą miejscowego rakarza szturmuje do jego domu, zamienionego w fortecę; figle pocztowych urzędników Polaków w Galicyi podczas powstania w r. 1863, kiedy to szło o wykrywanie tajemnic w szyfrowanych depeszach rządowych; losy Chmurowicza, który nad Ticinem w r. 1859 zabija swego przełożonego majora austryackiego, za to, że w nim obraził Polaka, a w 4 lata później ginie podczas powstania koło Radziwiłowa; zachowanie się dziatwy polskiej w r. 1863, anegdotki o żołnierzu z listopadowego powstania, o Białoskórskim i jego inteligentnych towarzyszach koniu Siwku i pudlu Polluksie itd.

Jednem słowem autor zebrał w swej książce wiele szczególnych a prawdziwych faktów i opracował je w sposób umiejętny, świadczący o dużej kulturze literackiej.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 12 maja. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5508 sztuk. W tem było z Galicyi 581, z Bukowiny 35 sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o $^1/_2$ kor. Niesprzedano 263 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 48 sztuk po 56 do 61, 191 sztuk po 62 do 67, 304 sztuk po 68 do 74 koron, 26 po 75—78 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 60 do 72, krowy po 58 do 70 kor., bydło chude po 42 do 58 koron, wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 12 maja. W niedzielę odbyło się tu posiedzenie dolno-austryackiego wiecu katolickiego. Prezesem obrano hr. Franciszka Kuefsteina. Po wysłaniu hołdowniczych telegramów do Cesarza i Papieża wygłosił robotnik chrześcijańsko-socyalny Kunschak wykład o kulturalnem znaczeniu społecznego podniesienia stanu robotniczego. Książę Liechtenstein mówił o znaczeniu katolickiego uniwersytetu w Austryi, który powinien stać się wzorem dla uniwersytetów państwowych. W zebraniu brali udział: Nuncyusz papieski Talliani, liczni dostojnicy kościelni i państwowi, przedstawiciele szlachty i inni.

Budapeszt 12 maja. Z Zagrzebia donoszą: Wczoraj wieczorem przyszło w Sysaku do ekscesów, które przybrały częściowo charakter antysemicki. Zdemolowano jakiś hotel i kawiarnię i wybito szyby w oknach pomieszkania burmistrza w urzędzie celnym. Następnie chciał tłum podążyć do dworca kolejowego, lecz wrócił, dowiedziawszy się, że dworzec obsadzony jest wojskiem. Także w okolicznych wioskach przyszło do zaburzeń. Wysłano tam wojsko.

Osiek 12 maja. U dwóch współpracowników gazety *Narodna Obrana*, Lorkowicza i Wilstera, przeprowadzono z powodu pewnego artykułu w sobotnim numerze tego pisma rewizyę domową, poczem obu aresztowano. Uwięzieni są podobno socyalistami.

Wiedeń 12 marca. Minister Piętak odjechał do Krakowa.

Londyn 12 maja. Para królewska odjechała do Szkocyi.

Nowy Jork 12 maja. Według sprawozdań policyjnych, maffia zamierzała zniszczyć wszystkie parowce, wypuszczone z Nowego Jorku pod angielską flagą.

Budapeszt 12 maja. Cesarz przybył tu wczoraj o godz. 7 min. 30 wieczorem.

Paryż 12 maja. Ks. Ferdynand bułgarski odjechał do Sofii.

Ateny 12 maja. Położenie gabinetu jest utrudnione, ponieważ opozycya chwyciła się taktyki abstynencyi i nie przychodzi wcale na posiedzenia parlamentu.

(*Depesze popołudniowe*).

Budapeszt 12 maja. Komitaty Preszburg, Saros, Borsod i Trenczyn, uchwaliły rezolucye, potępiające obstrukcyę, a wyrażające rządowi zaufanie.

Wiedeń 12 maja. Wczoraj odbywały się i skończyły wieczorem obrady sekcyjne wiecu katolików.

Sekcya prasowa uchwaliła między innemi następujący wniosek: Wiec katolików zaleca zakładanie chrześcijańskich bibliotek ludowych i czytelni, oraz popieranie już istniejących podobnych instytucyj; wiec uznaje, iż przedłożony Izbie posłów projekt ustawy prasowej jest nieodpowiedni do zaprowadzenia tak w wielu kierunkach niezbędnej reformy prasowej. — W szczególności wiec zajmuje stanowisko przeciwne sprzedaży ulicznej gazet, jakoteż zniesienie kompetencyi sądów przysięgłych dla spraw obrazy czci drukiem popełnionej. W ogólności jest wiec katolików zdania, że reforma ustawy prasowej może być przeprowadzona tylko równocześnie z tak również niezbędną reformą powszechnej ustawy karnej i według jednakowych z nią zasad.

Sekcya, obradująca nad zasadami życia katolickiego, uchwaliła: Wiec katolicki protestuje jak najbardziej stanowczo przeciw nadużyciu religii do nielojalnych celów, zwróconych przeciw ojczyźnie; żąda, aby nauka historyi była katolickim dzieciom udzielana w sposób, odpowiadający katolickim zapatrywaniom i prawdzie. Dalej domaga się wiec, aby, na wypadek jeżeliby zasadnicza reforma ustawodawstwa państwowego na razie nie mogła być uskuteczniona w drodze ustawodawstwa krajowego uzupełniono tymczasowo ustawy gminne w tym duchu, by gmina była uprawniona udzielać doraźnych subwencyj i przyczyniać się do budowy kościołów.

Warszawa 12 maja. Obiega tu pogłoska, że w jesieni car przybędzie nietylko do Skierniewic i do Spały, ale zawita także do Warszawy.

August hr. Potocki ciężko zachorował.

Konstantynopol 12 maja. Porta zawiadomiła swych ambasadorów zagranicą i tutejszych ambasadorów, że rozruchy w Monastyrze wywołała sprzeczka pomiędzy żandarmem a bułgarskim handlarzem mleka, któremu pospieszył na pomoc drugi. Żandarm musiał użyć broni i jednego Bułgara zabił, drugiego zranił. Nadbiegli tymczasem członkowie komitetu i dali strzały w kierunku tureckiej dzielnicy. Wojsko tureckie 9 członków z Komitetu zabiło, a 6 raniło. Baszybożuków w tem starciu nie było.

Watsonville (w Kalifornii) 12 maja. Przybył tu prezydent Roosevelt. Wygłosił mowę, w której omawiał dominujące stanowisko Stanów Zjednoczonych na oceanie Spokojnym i oświadczył, że ocean ten w ciągu bieżącego stulecia powinien przejść pod wyłączne panowanie Stanów Zjednoczonych.

Kraków 12 maja. Z powodu aresztowania w Wiedniu Franciszki Nastaborskiej za usiłowaną sprzedaż brylantów, wyszło na jaw, że kradzieży kosztowności na kolejach dopuszczał się starszy konduktor Stanisław Skrzyszowski. Sprawdzono, że dopuścił się kradzieży brylantów na szkodę Michała Fischera, kupca drzewnego ze Lwowa, który 17 listopada zr. wracał ze Lwowa do Wiednia i w kuferku miał złoty łańcuszek do zegarka, wysadzany 8 brylantami i perłami. Ów łańcuszek skradziono mu podczas podróży. Rewizya w mieszkaniu Skrzyszowskiego wydała niespodziewany rezultat. Wykryto tam rozmaite cenne przedmioty w znacznej ilości.

Lyon 12 maja. Podczas przesłuchania w sprawie afery OO. Kartuzów oświadczył redaktor Varigny, który dotyczący, znany artykuł opublikował, że adwokat Lenthelme powiedział mu, iż pewna polityczna osobistość ofiarowała 400.000 franków za fabryczną markę Kartuzów, dalej, iż pewna osobistość, która przedstawiła się za wysłannika 90 deputowanych, ofiarowała Kartuzom głosy tych 90 deputowanych za 2,300.000 franków.

Rada państwa.

Wiedeń 12 maja. Z sądu lwowskiego nadeszło pismo, żądające wydania posła Breitera w sprawie o obrazę honoru i o współwinę w zbrodni oszustwa, podług §§. 197 i 199 a) ustawy karnej.

Bazyli Jaworski i tow. interpelują prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa sprawiedliwości, w sprawie nadużycia władzy urzędowej i zbrodni wymuszenia, popełnionych przez sekretarza starostwa w Borszczowie, Antoniego Śmieszka.

Steinwender zapytuje przewodniczącego komisyi kolejowej, czy jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia jego wniosek w sprawie finansowych stosunków kolei południowej przyjdzie pod obrady.

I r o zapytuje przewodniczącego komisyi rolniczej, kiedy sprawa wypowiedzenia traktatu handlowego z Serbią przyjdzie na porządek dzienny.

Nastąpił szereg formalnych zapytań. Przemawiał Dawid A b r a h a m o w i c z w sprawie braku programu prac Izby posłów.

P. Dawid A b r a h a m o w i c z w dłuższem przemówieniu, przerywanem często przez wszechniemców, wyraził ubolewanie z powodu ostatniego braku kompletu w Izbie i zbyt słabej pracy zarówno w Izbie, jak i w komisyach. Wszechniemcy przerywali mówcy kilkakrotnie i zarzucali prezydentowi Izby stronniczość w tem, że pozwala p. Abrahamowiczowi w formalnem zapytaniu tak długo przemawiać.

Hr. Vetter w odpowiedzi Abrahamowiczowi oświadczył, że izba dlatego tak mało odbywa posiedzeń, ponieważ dwie ważne komisye celna i ugodowa mają bardzo wielkie kompleksy ustaw jak najrychlej załatwić.

Zresztą i on ubolewa nad tem, że posłowie obecnie tak nielicznie uczęszczają na posiedzenia Izby, zwraca uwagę posłów na § 11 regulaminu izbowego i oświadcza gotowość zwołania konferencyi przewodniczących klubów, w celu zapobieżenia brakowi frekwencyi posłów.

Pernerstorfer zarzuca prezydentowi stronnicze postępowanie wobec Abrahamowicza, któremu pozwolił tak długo przemawiać.

Hr. Vetter odpowiada, że zapytanie Abrahamowicza zajmowało się bardzo ważną sprawą i dlatego nie przerywał mu. Zresztą pozostawia Izbie sąd, czy kiedykolwiek był stronniczym. (Przerywania i okrzyki wśród wszechniemców i czeskich radykałów).

P. H e r z o g żąda, aby jego wniosek w sprawie stanowiska żydów w państwie przekazać osobnej komisyi z 37 członków.

Wniosek ten odrzucono, a sam wniosek Herzoga w sprawie stanowiska żydów przydzielono komisyi konstytucyjnej.

Następnie zabrał głos prezes gabinetu dr. Koerber celem dania odpowiedzi na interpelacye.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 12 maja. Kniaź J. Puzyna z Narola. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. J. Münnich, A. Himmelblau i z Krakowa. R. Rozwadowski z Turówki. Hr. J. Mycielski z Przeworska. W. Lutomski z Księstwa Poznańskiego. F. Dębski z Warszawy. M. Kohn z Budapesztu. A. Spielmann z Łuki małej. H. Mützenbacher z Hamburga.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 12 maja. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Br. L. Brückman z Monasterza. W. Krzyżanowski z Lisek. St. Komarnicki z Zawadki. B. Heller z Borysławia. X. J. Kunaszowski z Żółkwi. X. A. Dwornicki z Uhnowa. Dr. S. Stolwark z Krakowa. J. Solmann ze Schodnicy. K. Tanta z Wiednia. M. Szumpeter z Buska. J. Trojan z Komarna. W. Pieniążek z Lipinki. M. Bogdańska z Władypola. S. Marmorosz z Kołomyi. J. Mallek z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 maja. F. Komorowski z Krynicy. L. Wisłocki z Jarosławia. H. Kanturek z Węgier. O. Wacha z Pilzna. J. Brosig, N. Karner, W. Lunzer, J. Brummer, G. Pollak E. Rosenblatt, i J. Schlesinger z Wiednia. F. Strotte z Ołomuńca. J. Dreziński z Brzeżan. S. Węgliński z Dublan. N. Mroziński ze Stryja, F. Kerekjartowa ze Stanisławowa. J. Buchsbaum z Budapesztu. H. Platz z Nusdorfu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 12 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890	3%	276.00
" " " " " " 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	273.50
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	277.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	258.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	90.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		117.75

b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.85, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 166.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25. Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 174.00, Palffy 40 zł. m. k. 175.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54·90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 237.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 73.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 441.—.

Wiedeń 12 maja. (Giełda towarowa). Cukier 22·60 (spokojnie). Spirytus 40·40. Nafta niezmieniona.

Berlin 12 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00.00.

Paryż 12 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 97·92. Mąka („Fleur de Paris") 83 95.

Frankfurt 12 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·20. Laura 000·00.

Lwów 12 maja. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 572.— do 577.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10. 8.55. 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**. 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15. 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*.
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

26)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Tam usiadł w fotelu pod oknem, przez które wpływało blade światło księżyca, zalewając ciemny pokój, i wpatrzywszy się długo w twarz dziecka, przytulił je namiętnie do swojej piersi.

Była to godzina, o której mary wspomnień podnoszą się z grobów, i zdawało mu się też, że pomiędzy nim a małym sierotką unosiła się mglista jakaś, biała, eteryczna postać, przed którą pragnął wytłómaczyć się, usprawiedliwić i związać się z nią ostatnią przysięgą pozagrobowej wierności.

— Florencyo! — szeptał półgłosem — moja ty ukochana jedynie i na wieki!...

I po raz pierwszy w życiu mały Oleś ujrzał płaczącego swego ojca.

VII.

Punktualnie o godzinie drugiej Roland następnego dnia stawił się w Larche, gdzie zastał Klementynę samą w salonie. Margrabia bowiem był rzeczywiście tego dnia cierpiący.

— Usiądź, proszę — rzekła, wskazując mu opróżniony fotel obok kominka.

Podczas ostatnich kilku godzin samotnych rozmyślań Klementyna straciła dużo w jego oczach. Widział w niej teraz tylko wspólniczkę swoich rodziców, spiskującą przeciw jego swobodzie, to też drażniło go to że zastał ją tak naturalną i swobodną, jak zwykle, ani onieśmieloną, ani wzruszoną ani też tryumfującą z osiągnięcia celu swoich intryg.

— Mam ci podziękować... — zaczął ceremonialnie.

— Nie dziękuj jeszcze — przerwała ze swobodnym uśmiechem. — Twoja matka musiała ci powiedzieć, że przed daniem ci stanowczej odpowiedzi chciałam pomówić z tobą. Dlatego poprosiłam cię dziś do siebie, co jest trochę przeciwne zwyczajom towarzyskim.

— O! ja zerwałem już dawno ze zwyczajami towarzyskimi.

Dołożył wszelkich starań, aby przy tem pierwszem spotkaniu z narzeczoną uwydatnić jak najbardziej żałobny strój, będący odbiciem jego wewnętrznego nastroju. To też zapięty był pod samą szyję w czarny tużurek, a w rękach, obciągniętych czarnemi, zamszowemi rękawiczkami, obracał kapelusz, przepasany świeżą krepą.

Bardzo poważna, w sukiennym angielskim kostyumie, koloru hawanna, Klementyna usiadła naprzeciw, a nie obok niego, jakby chciała usłyszeć tłómaczenie, nie siląc się bynajmniej na wywołanie żadnych zwierzeń.

— Twoja biedna matka zadała już sobie tyle trudu i przykrości z komunikowaniem mi twoich zleceń, że nie śmiałam obarczać jej mojemi, a nie chcę znów stawiać pomiędzy nami mojego stryja. W ważnych okolicznościach życia nie można przywiązywać zbyt wielkiej wagi do czczych formalności światowych.

Roland pochylił głowę na znak potwierdzenia.

— Przed związaniem się ostatecznem należy się dobrze porozumieć; to jedyny sposób uniknięcia na przyszłość zawodów i wymówek.

— Jestem tego samego zdania — oświadczył zimno Roland. — Matka moja musiała ci przedstawić zamiary moje i objaśnić moje usposobienie — dodał z pewnym wysiłkiem. — Gotów jestem powtórzyć ci... jeżeli żądasz...

— To zbyteczne — przerwała spokojnie Klementyna, przychodząc mu litościwie w pomoc. — Pomimo, że pani Du Breuil ze zwykłą swoją delikatnością starała się obwijać rzeczy w bawełnę, zdaje mi się, że zrozumiałam doskonale stan twoich uczuć i muszę ci z góry powiedzieć, że mnie to ani zdziwiło, ani też zraziło.

— Rok upłynął zaledwie, jak straciłem żonę... jedyną kobietę, którą kochałem na świecie — mówił z oczyma utkwionemi w krepową przepaskę cylindra. — Nie jestem dotąd pocieszony po tej stracie i sądzę, że nigdy nim nie będę. Chciałem, abyś wiedziała o tem.

— Ależ ja dawno już o tem wiedziałam.

— I to cię nie wstrzymuje?

— Przeciwnie, Rolandzie. To mnie właśnie decyduje.

— A!... — szepnął zdziwiony, nie rozumiejąc.

Nastała chwila milczenia.

— Ty i ja, mój biedny Rolandzie, znajdujemy się w niezwykłych warunkach — zaczęła po chwili panna de Larche. — Oboje zbyt wiele wycierpieliśmy w życiu, aby zachować wiele złudzeń i rościć wiele nadziei na przyszłość. Gdyby nasz związek mógł nam przynieść pożądany spokój, to wszystko, czego jesteśmy w prawie żądać od losu.

Przedstawiała rzeczy z taką zwięzłą ścisłością, że Roland, który zastrzegał się z góry przeciw wszelkim obszernym wywodom i wynurzeniom sentymentalnym, czuł się nieco zbitym z tropu jej chłodną logiką.

— Życie, które prowadzisz u rodziców, nie dogadza ci? — pytała Klementyna.

— Ani trochę! — zawołał, odzyskując żywość.

— To jedyna przyczyna, która cię skłania do stworzenia sobie innego?

— Główna przyczyna.

I uniesiony szczerością, zaczął się tłómaczyć.

— Wiesz, czem było moje małżeństwo, jakiemi ogrodzono mnie przeszkodami i ile wycierpiałem, nie żałując nigdy mego samowolnego kroku. Pomiędzy rodziną moją a mną antagonizm wzrastał zbyt długo, abyśmy mogli kiedykolwiek zżyć się nanowo. Pomimo wszelkich obustronnych usiłowań myśli nasze i czyny nie zgadzają się już ze sobą; stąd wynika ciągłe podrażnienie stosunków. Nie mogę tego stanu rzeczy znieść dłużej, ani skazać się na samotne życie. Pragnę rozstać się z ojcem, a zatrzymać przy sobie syna. Potrzeba mi więc urządzić sobie osobny dom, a dla mężczyzny nie ma domu bez żony.

— Tak jak i ja chcę rozstać się ze stryjem i zdobyć sobie niezależne stanowisko, a dla kobiety nie ma stanowiska bez męża.

Patrzyli na siebie spokojnie twarzą w twarz, wyznając otwarcie samolubstwo swoich zobopólnych dążeń, a Roland, nie pozbawiony zmysłu sprawiedliwości, zaczynał teraz lepiej rozumieć Klementynę i oceniać jej brutalną niemal odwagę szczerości. Stopniowo więc stracił trochę swojej dotychczasowej sztywności, a gdy panna de Larche przysunęła fotel swój bliżej kominka, ażeby sobie ogrzać ręce przy ogniu, on uczynił to samo.

W tem sam na sam przyzwoitem a przyjacielskiem można ich było wziąć za parę starych małżonków lub przyjaciół, rozprawiających o gospodarstwie, polityce i o wszystkiem, o czem się rozmawia, kiedy się już przestało mówić o miłości.

— To szczególne! — szepnął Roland.

Z miejsca, na którem teraz stał, spostrzegł rysującą się na tle japońskiego parawanu postać mandaryna naturalnej wielkości w żółtej sukni, ze skośnemi oczami, wachlującego się z miną głupkowatą i egzotycznym uśmiechem. Przed dziewięciu laty, w jesienny dzień, przybywszy do Larche z pożegnaniem przed powrotem do uniwersytetu, zastał tak samo, jak dzisiaj, Klementynę samotną w wielkim salonie. Myśl o koniecznem rozstaniu, bura, jaką otrzymał od ojca i, ubranie żółte do konnej jazdy, które powinno mu było nadać urok niezwyciężony, natchnęły go projektem oświadczyn. Trochę wzruszony zaczynał już w myśli dobierać słów i machinalnie zaczął wachlować się, aby sobie ochłodzić głowę, kiedy nagle margrabia nie w porę zjawił się w progu, mówiąc:

— To ty, Rolandzie! Z twoją czarną głową, płową kurtką i złoconym wachlarzem, wziąłem cię za mojego japończyka, który się odkleił z parawanu.

Upokorzony tem porównaniem, Roland zamknął w piersi tajemnicę swego zawiedzionego uczucia i do następnych wakacyj zapomniał o niem zupełnie. I mimowoli dziś zapytywał siebie, coby było, gdyby ten wyblakły japończyk pozostał sam jeden dyskretnym świadkiem ich rozmowy?

Zatopiony we wspomnieniu, stracił pamięć dat; zdawało mu się przez chwilę, że to nie wczoraj, ale dziewięć lat temu, jak Klementyna przyjęła go za męża, a młodzieńczy jego romans zakończył się zwykłym epilogiem i że dzisiaj święcą już gody bladego księżyca srebrnych ślubowin.

Klementyna przywołała go do poczucia rzeczywistości.

— Widzisz więc, że nasze wspólne żądania zmierzają do jednego celu — rzekła. — Jeżeli jeszcze chcesz jakich objaśnień, nie wahaj się żądać ich otwarcie, kiedy postanowiliśmy już wszystkie względy, nawet grzeczność, poświęcić prawdzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót około zasklepienia potoku Pełtwi w ul. Jabłonowskich i Żelaznej wody od tejże ulicy do mostu ul. Snopkowskiej, tudzież budowy głównych kanałów ulic górnej Gródeckiej (System VI[a]) i Żółkiewskiej (System XVI) odbędzie się w miejskim Urzędzie budowniczym publiczna rozprawa ofertowa d. 15 b. m. o godzinie 11-tej przed południem; plany, wykazy i warunki tych przedsiębiorstw, można tamże przejrzeć w godzinach urzędowych.

Lwów, dnia 10 Maja 1903.

Z Magistratu król. st. miasta Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.